

Pływak długodystansowy
Wyzwania w sam raz
dla Rafała Grzelaka
STR. 12

Pan od pszczoł
Pszczelarstwo jako
sposób na życie
STR. 18

Piękno namalowane
Wiesława Kurowska
wrażliwa, dobra, szlachetna
STR. 22

Technologia i wyobraźnia
Fascynujący świat programowania
i gier planszowych
STR. 30

**WRZESIEŃ –
PAŹDZIERNIK**

MIASTO PLUS

Nr 5/2023 (99)

Wydanie bezpłatne
ISSN 2392-3385

www.miesto-koszalin.pl

Anna Korzyniewska
**TWORZENIE
RELAKSACYJNE**





Najładniejsze łazienki w mieście!

Koszalin, Gnieźnieńska 11
tel. 94 346 09 02
www.bokaro.pl

pon. - pt. 8:00 - 18:00,
sob. 9:00 - 14:00



BIURO TURYSTYCZNE
Sławomira Małgorzata Ignatowicz

*Chcesz mieć tańsze wakacje
 w przyszłym roku?*

– ZAREZERWUJ WYJAZD JUŻ DZISIAJ



**W
 PRZEDSPRZEDAŻY
 ZAWSZE
 NAJTANIEJ!**

W stałej sprzedaży:
 bilety lotnicze, promowe i autokarowe, wizy, rezerwacja hoteli, ubezpieczenia turystyczne

NR ZEZWOLENIA Z-02/03/04



Pierwsza siedziba do gry:



75-014 Koszalin, ul. Gen. Wł. Andersa 2, tel./fax (94) 347 04 59, 342 45 11
e-mail: turysta.koszalin@interia.pl, www.turysta.koszalin.pl

PRZYGOTOWANIA DO JESIENI

Jakoś tak zawsze się zdarza, że lato przemyka nam, jakby pędziło ja-
pońską koleją, a po nim wkracza podróżująca osobowym jesień. Można,
oczywiście, rwać włosy z głowy i narzekać, ale przecież ani jedno, ani
drugie niczego nie zmieni. Trzeba po prostu ten zdecydowanie niespra-
wiedliwie za szybki upływ czasu przyjąć z godnością. I przeczekać. Ale
żeby czekanie też miało sens – warto znaleźć nawet w początkach
jesieni jakieś piękno. A tego z pewnością nie zabraknie, nawet
jeśli przetykane będzie ciemnymi chmurami i deszczem.

Co roku obiecuję sobie, że nie dam się jesieni, często
to pozostaje tylko obietnicą, ale w tym roku będzie ina-
czej. Idąc za dobrą skandynawską radą zaczynam powoli
gromadzić garderobę stosowną do aury, bo przecież nie
ma złej pogody, są tylko nieodpowiednio do niej ubrani lu-
dzie. Dłuższe wieczory poświęcę na doganianie czytelniczego
maratonu. Każdy, oczywiście, może znaleźć sobie właściwy dla zainte-
resowań sposób przeczekiwania jesieni, a ja zachęcam do rozpoczęcia
tegoż przeczekiwania od lektury naszego „Miasta Plus”.

Magdalena Wojtaszek zapoznała się ze sztuką malowania na... dżin-
sie, poznając pełną pasji Annę Koryniewską (Temat z okładki), która
mówi o sobie, że tworzenie daje jej nie tylko ogromną satysfakcję,
ale przede wszystkim oddech od rzeczywistości, słowem – relaksuje.
Drugą artystką (z nią rozmawiała Izabela Nowak) jest Wiesława Ku-
rowska. Znana jest w koszalińskim artystycznym środowisku przede
wszystkim jako miłośniczka utrwalania na płótnie przepięknych kwia-



towych motywów i marynistycznych emocji, ale też z tego, że lubi
ludzi i nimi się otacza.

Monika Kwaśniewska natomiast opowie, słowami jej bohatera Jana
Szymańskiego, o fascynującym świecie programowania oraz o tym,
jak można je wykorzystać, żeby połączyć technologię z miłością do
gier planszowych.

Robert Nawrocki tym razem zabierze nas w podróż peł-
ną niespodzianek, złożoną z wizji pewnego dyktatora,
a Marcelina Marciniak przeniesie nas w świat pszczoł, bez
których przecież świat by nie istniał.

O wielkiej determinacji opowie Mateusz Prus, który
rozmawiał z wyjątkowym pływakim. Z takich ludzi warto
brać przykład, choć pewnie to dość karkołomne pragnienie
dla zwykłego człowieka.

Mamy też początek nowego cyklu. Jan Jakub Należyty (tak, TEN Na-
leżyty), który na łamach Tygodnika Koszalińskiego „Miasto” od jakiegoś
czasu zamieszcza swoje felietony, postanowił rozpieścić koszalińskich
czytelników opowieściami z wielkiego artystycznego świata.

Mamy też, oczywiście, kącik kulinarny (tym razem jesienny), recen-
zje książek i płyt oraz krzyżówkę – w sam raz na dłuższe wieczory.

Życzę Państwu przyjemnej lektury i pogody. Przynajmniej ducha, bo na
tę za oknem możemy liczyć coraz rzadziej. Ale przecież nie narzekamy...

Joanna Wyrzykowska
redaktorka naczelna

PLUSY I MINUSY LIPCA I SIERPNIA:



Zwiedził świat... maluchem. Wielkie brawa dla dzielnego
32-latkę, który postanowił wybrać się w podróż dookoła Bałty-
ku pocziwym fiatem 126p. Andrzej Liśniewski spełnił jedno ze
swoich marzeń. Tylko gratulować!



Wiadukt jak malowany! Nareszcie – chciałoby się westchnąć.
Po trzech latach można w końcu przejechać przez most (mosty)
w ciągu alei Monte Cassino. Inwestycja pochłonęła miliony zło-
tych i tony cierpliwości koszalińskich kierowców. Plus także za
oryginalne otwarcie i nowe imię – Powstańców Warszawskich.



Rekowo jak Kamienne Kręgi. Na nietypowy pomysł wpadli mi-
łośnicy archeologii z Rekowa. Postanowili zainteresować tere-
nem specjalistów i przez miesiąc prowadzone były na tym te-
renie wykopaliska. Archeolodzy odkryli tajemnice kultury wiel-
barskiej i łużyckiej, a pracom towarzyszył wyjątkowy festiwal.
To było mocne brzmienie!



Godzina W. W rocznicę wybuchu powstania warszawskiego
ulica Batalionów Chłopskich zmieniła się w warszawskie ulice
sprzed lat. Miłośnicy historii przygotowali inscenizację, która
przypomniała straszny czas wojny.



I kolejny hołd, tym razem dla bohatera walk pod Monte Cassi-
no. Społecznicy ze Stowarzyszenia Rekonstrukcji Historycznej
„Gryf” zadbał o nowy nagrobek Ryszarda Dunajewskiego. Uda-
ło się dzięki darczyńcom, bo prowadzona była zbiórka.



Do wspomnień odchodzi „Związkowiec”. Budynek zostanie ro-
zebrany, ale jeszcze nie wiadomo do końca, co stanie na jego
miejscu. Jedni się cieszą, że z miejskiego krajobrazu znika nie
najpiękniejszy moloch, inni przeciwnie – z sentymentem wspo-
minają lata, w których wieżowiec tętnił życiem.



Pogodowe wahania spędzały sen z powiek rolnikom i miłośni-
kom wakacyjnego wypoczynku nad polskim morzem. Łało, wia-
ło i nie chciało przestać. Potem – kontrastowo – mężczyły nas
upaty. Pogoda w te wakacje była niebawale kapryśna.



Śmiertelna podróż – tak można nazwać podsumowanie waka-
cyjnych wypadów. Na drogach dochodzi do wielu wypadków,
a więc do rodzinnych tragedii. Kierowcy są niewyspani, a do
tego stanowczo zbyt często siadają za kółko „po kielichu”.



Mogło być pięknie, a jest jak zwykle – wawóz w okolicy ul.
Emilii Plater straszy pozostawionymi śmieciami. Mieszkańcom
marzy się miejsce do rekreacji, a tymczasem muszą walczyć ze
śmieciarzami, pozostawiającymi po sobie całe tony odpadów.



Ogromny minus dla złodzieja defibrylatora. Miasto zostało wy-
posażone w 33 urządzenia do ratowania życia. Są 32, bo pewien
44-letni koszalinianin postanowił jedno sobie przywłaszczyć.
Oby sam nigdy nie potrzebował pomocy takiego urządzenia.
I oby nikomu nie przyszło do głowy zniszczyć kolejne. Pomysł
ich ustawienia wyszedł przecież od samych koszalinian.

MIASTOPLUS

tel. 94 720 24 00, fax 94 720 24 19
redakcja@miasto.koszalin.pl

Redaktor naczelna:
Joanna Wyrzykowska

Redakcja: Radosław Czerwiński, Monika Kwaśniewska, Marcelina Marciniak,
Izabela Nowak, Robert Nawrocki, Magda Pater (foto),
Mateusz Prus, Kuba Staniak, Alicja Tułnowska, Tomasz Wojciechowski,
Magdalena Wojtaszek

Dział reklamy:
Ewa Langner, tel. 94 720 23 06, ewa@tkk.net.pl
Agnieszka Szkapicz, tel. 94 720 24 11, agnieszka.szkapicz@miasto.koszalin.pl

Wydawca:
Telewizja Kablowa Koszalin Sp. z o.o.
ul. Kotarbińskiego 3,
75-352 Koszalin
tel. 94 720 23 00, fax 94 720 23 33

Grafik:
Piotr Witkowski

OSIEDLE HOLENDERSKIE

**Osiedle
Unii Europejskiej**

**Nowe
gotowe mieszkania
ul. Holenderska**



LECHBUD KOSZALIN

Koszalin ul. Podgórna 8

www.lechbud.pl

94 342-62-77

663-746-451

lechbud-koszalin@wp.pl

SZTUKA PRZENIKAJĄCA DO CODZIENNOŚCI

Jak się mówi – praktyka czyni mistrza. W rozwijaniu umiejętności artystycznych ważny jest nie tylko talent, ale także systematyczna praca. O tym, że warto mieć pasję, przekonuje nas Anna Korzyniewska, która od dzieciństwa uwielbia malować i rysować. Realizowanie artystycznych projektów sprawia jej wiele radości i to jest to, co chce robić w życiu. Zawodowo jest graficzką, a w wolnej chwili zajmuje się malarstwem, rękodziełem, tworzy plakaty i od niedawna wykonuje spersonalizowane kurtki. Customy jej autorstwa zyskują coraz większą grupę odbiorców.

Tekst: Magdalena Wojtaszek

Zdjęcia: Magda Pater, archiwum prywatne

Masz wiele pasji artystycznych – od malarstwa po rękodzieło. Twoim najnowszym zainteresowaniem jest malowaniu kurtek jeansowych. Skąd pomysł na takie zajęcia? Miałaś już wcześniej styczność z tkaninami?

– Moje zainteresowanie sztuką trwa od dzieciństwa. Zawsze uwielbiałam malować i rysować. Całkiem dobrze mi to wychodziło, o czym świadczyły sukcesy w różnego rodzaju konkursach plastycznych. Wybór szkoły był dla mnie oczywisty, zdecydowałam się na liceum plastyczne w Koszalinie. Uważam, że był to trafny wybór, bo świetnie się tam odnalazłam. Samo malowanie na tkaninach rozpoczęło się jeszcze w szkole średniej, kiedy mój brat był w wojsku, a modne były chusty dla rezerwistów. Teraz już ta tradycja zanikła. Dobrze mi to szy-

ło, mogłam dzięki temu dorobić, a sprawiało mi to olbrzymią frajdę. Ukończyłam na Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku Edukację Artystyczną. W zasadzie odkąd się przeprowadziłam, to pracowałam już w swoim zawodzie jako grafik i robię to do tej pory.

Co skłoniło cię, żeby malować na odzieży? Jak długo to robisz?

– Maluję na kurtkach jeansowych dopiero od roku. Wpadłam na taki pomysł, ponieważ chciałam dać wnukowi mojego przyjaciela nietypowy prezent. Pomyślałam, że namaluję psa jego dziadka i będzie to oryginalny, unikatowy upominek. Spodobało mi się takie malowanie. Skoro robię to od lat w formie obrazów, to czemu nie spróbować z tkaniną?





Trzeba mieć do tego specjalne farby?

– Zaczęłam malować na kurtkach farbami akrylowymi. Teraz mam profesjonalne farby do tego, aczkolwiek jest to w dalszym ciągu akryl. Kurtki jeansowe mają specyficzne podłoże, ponieważ jest wiele przeszyci. Jeśli chcemy wyjść zza ich ram, to wymaga to odpowiedniej techniki. Najgorzej maluje się na szwach, bo są dosyć grube.

Interesuje mnie czy na tkaninie da się coś poprawić, czy wszystko musi być wykonane od razu precyzyjnie?

– Kiedy trzeba już coś poprawić, można pomyśleć wtedy o tle. Oczywiście, tak samo, jak przemalowuje się obrazy na płótnie, można to również zrobić na kurtce. Zawsze można dodać też jakiś motyw. Wtedy jednak warto pamiętać, że za dużo nałożonej farby to też nie jest dobrze, bo kurtkę nosimy na co dzień, więc powinna być w miarę miękka.

Kiedy już mamy taką kurtkę, to jak o nią dbać?

– Do pralki jej nie wrzucamy, zalecane jest wyłącznie pranie ręczne. A jeśli chodzi o sam motyw, to tylko delikatnie namoczyć gąbką, żeby nie uszkodzić namalowanej części.

Czyli można powiedzieć, że nadajesz ubraniom drugie życie. To dobre rozwiązanie, kiedy coś już nam się znudziło albo chcemy mieć coś oryginalnego w szafie.

– Tak, to jest recykling. Używamy starej kurtki, a nie kupujemy nowej. Może to być też dobrym rozwiązaniem, jeśli mamy poniszczoną, przedartą kurtkę i nie wiemy, co z nią zrobić. Malując spersonalizowany motyw na kurtce, stylizacja nabiera zupełnie

innego charakteru, to jest już inna rzecz, chociaż spełnia tę samą funkcję. Mając takie ubranie, możemy jeszcze bardziej podkreślić swój charakter, wyrazić siebie.

Co na kurtkach udało się do tej pory namalować? A o jakich projektach marzysz?

– Do tej pory wykonywałam zamówienia wśród najbliższych przyjaciół. Zazwyczaj były to motywy dla dzieci. W dużej mierze są to ich pupile, ale czekam cały czas na nowe wyzwania. W przyszłości chcę namalować na kurtce coś z muzycznym motywem. Chciałabym się w tym rozwijać. Może jakieś hasło? Kobiecą twarz? Czy coś w etnicznym klimacie? Bardzo podobają mi się np. grafiki Alfonsa Muchy, on pięknie postrzegał kobiety. Można też zainspirować się stylem znanych malarzy.

Malując różnego rodzaju motywy posiłkujesz się zdjęciami?

– Tak, zdecydowanie. Dostaję fotografie i staram się jak najwierniej odwzorować to, co na nich się znajduje. Bardzo jest to dla mnie ważne. Musiałam kiedyś odtworzyć zmarłego kotka na kurtce dla dziewczynki. Sprawiało jej to ogromną radość, pomimo że to niełatwa sytuacja, to mogła o nim wspomnieć swoim kolegom i koleżankom. Do malunku dodałam kwiaty, żeby było radośniej i wydaje mi się, że osiągnęłam zamierzony cel.

O czym trzeba pamiętać, oddając ci kurtkę. Czy trzeba na przykład podać wymiary malunku? Ustalacie tylko motyw przewodni czy cały projekt?





"Zima" olej na płótnie (2012) Anna Tomaszek



"Jesień" olej na płótnie (2012) Anna Tomaszek



"Lato" 2012 olej na płótnie Anna Tomaszek

– Na pewno trzeba ją wyprać. Zazwyczaj dostaje gotową kurtkę, a ja tylko na niej maluję. Wtedy jest pewność, że jest dopasowana. Osoby, które oddają mi kurtki, zdają się na moją inwencję twórczą. Wszystkie dodatkowe motywy wymyślam sama. Warto też podkreślić, że w Koszalinie mamy świetne second-handy, można znaleźć w nich dobrej jakości i ładne ubrania z drugiej ręki.

Jak bardzo jest to pracochłonne zajęcie?

– Gdybym malowała kurtkę od rana do popołudnia, byłaby to kwestia dwóch, trzech dni. Robię to hobbystycznie po godzinach, więc jeśli nie jest to skomplikowany wzór, to jestem to w stanie wykonać kurtkę w tydzień.

Co daje ci ta pasja?

– Jest to dla mnie terapeutyczne zajęcie. Wykonywanie kurtek bardzo wycisza i uspokaja, tak samo, jak w przypadku malowania obrazów. Zaczęłam pisać także ikony. W wolnym czasie zajmuję się też rękodziełem. Wykonuję różne bransoletki, kolczyki i zawieszki. Staram się próbować różnych rzeczy, stawiam na rozwój osobisty.

Wydaje mi się, że trzeba mieć dużo cierpliwości, wykonując rękodzieło. Twoim zdaniem trzeba mieć jakieś specjalne predyspozycje?

– Zdecydowanie to wymaga dużo cierpliwości. Ważna jest też pomysłowość. Wiele rzeczy można podpatrzeć, bo mamy sporo rękodzielników w naszych okolicach. Wystarczy trochę poszukać w internecie czy odwiedzić jarmarki, targi sztuki. Malowanie kurtek również podpatrzyłam i zrobiło to na mnie ogromne wrażenie. Stwierdziłam, że sama spróbuję i okazało się, że całkiem nieźle sobie w tym radzę.

Myślę, że malowane kurtki mogą być ciekawym elementem stylizacji na koncerty czy festiwale.

– Tak, myślę, że jest to dobra okazja, żeby wybrać się w malowanej kurtce na koncert czy festiwal. Z czasem myślałam także o wyszywaniu koralikami lub połączeniach z innymi materiałami. Malowane kurtki mogą być idealnym elementem garderoby na specjalne okazje.

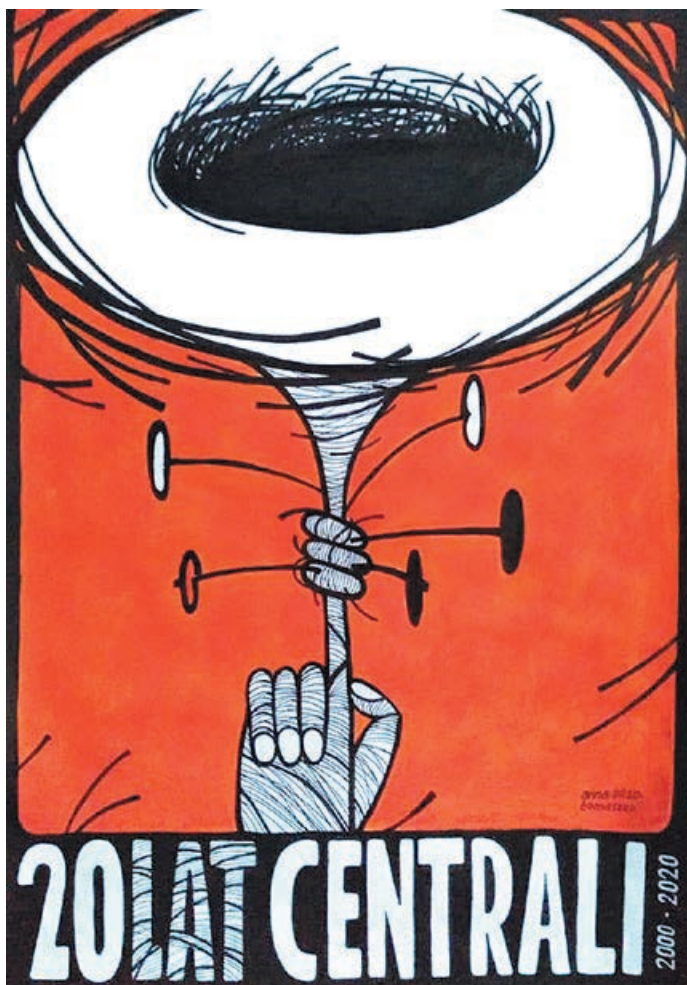
Spotkałyśmy się również przy okazji różnych wystaw malarskich. Jakbyś opisała swój styl? Co do tej pory wykonałaś? Z czego jesteś dumna?

– Brałam udział w kilkunastu wystawach zbiorowych w Galerii N, a także w Galerii Ratusz. Najpierw jako gość, a od roku jestem już członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków. To wiązało się ze zdaniem egzaminu państwowego przed komisją. Musiałam zaprezentować swój dorobek artystyczny, pokazać wszystkie prace i opowiedzieć o swojej twórczości. To, co wykonuję, zostało przyjęte pozytywnie i biorę czynny udział we wszystkich wystawach zbiorowych.

Moje malarstwo nazywam relaksacyjnym. To wszystko, co tworzę wychodzi jakoś tak samo spod pędzla. Maluję naturę, zazwyczaj są to motywy leśne, które są mi bliskie. Miałam okazję również wykonać kilka plakatów m.in. na 20-lecie Centrali Artystycznej i koncert „Czekamy na sygnał” z udziałem naszych koszalińskich aktorów i muzyków.

Masz swoją pracownię?

– Miałam kiedyś swoją pracownię, ale że moją kolejną pasją jest też działka, którą mam na wsi w Rekowie, to tam spędzam jak najwięcej czasu. Mam tam przyczepę kempingową, którą od-



nowiłam. Zyskała zupełnie inny klimat. Jej wnętrze jest nie do poznania. Sama je pomalowałam.

Myślę, że mogłoby to być kolejne moje artystyczne zajęcie, takie odrestaurowywanie starych przyczep. Uważam, że są to małe, klimatyczne domki. Być może to będzie moja pracownia w przyszłości.

W twojej pasji wspierają cię dwie córki, które również są utalentowane.

– Starsza córka ukończyła koszaliński „plastyk”. W czerwcu obroniła pracę licencjacką na Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi na kierunku biżuteria. Zrobiła przepiękną pracę inspirowaną wspomnieniami ludzi o wojnie w Jugosławii. Natomiast młodsza córka jest na drugim roku w Państwowym Policealnym Studium Wokalno-Aktorskim im. Danuty Baduszkowej w Gdyni. Nieskromnie powiem, że obdzieliłam córki swoimi artystycznymi talentami po równo, ponieważ sama gdzieś tam w gronie znajomych lubię śpiewać. Córki pomagają mi zaistnieć w sieci, podpowiadają, co warto zrobić? W jaki sposób? Wspierają mnie we wszystkim, co robię, a ja trzymam kciuki za ich dalsze sukcesy. Myślę, że artystyczne talenty w naszej rodzinie przechodzą z pokolenia na pokolenie. Ja swoje zdolności odziedziczyłam po babci, ponieważ też pięknie haftowała i malowała. W ogóle wychowywała się w pięknych okolicach wsi Zalipie na południu Polski, gdzie są malowane chaty w kwiaty. Teraz tam jest skansen. Babcia zaraziła mnie pasją m.in. do malowania i szycia. Była też krawcową i pięknie śpiewała. Podczas wojny była wywieziona do Tyrolu, więc potrafiła też jodłować i wiem, że te wszystkie talenty zostały w naszej rodzinie. Mam sporo zdolnych kuzynek i kuzynów. Moim marzeniem jest zajmować się tym, co robię zawodowo. Uwielbiam malować, tworzyć, sprawia mi to dużo przyjemności. ■



**Odkryj komfort kina
w Koszalinie!**

Filmy już od 16,90 zł

Wcześniej kupujesz, więcej zyskujesz

Kino Helios, Galeria EMKA

Twoje miasto, Twoje kino

www.helios.pl

NIEOCZYWISTY BOHATER



Rafał Grzelak długo szukał swojej właściwej drogi. Bywało ciężko i niebezpiecznie. Dzisiaj to medytujący przedsiębiorca i wolontariusz, który zajął się długodystansowym pływaniem. Niedawno pokonał odcinek 40 kilometrów wzdłuż brzegu Bałtyku, aby nagłośnić zbórkę na rzecz chorego Antosia – małego mieszkańca gminy Sianów.

Tekst: Mateusz Prus

Zdjęcia: prywatne archiwum

Rafał Grzelak urodził się w wielodzietnej rodzinie. Był czwartym dzieckiem z siedmiorga. Ma dwóch starszych braci i starszą siostrę oraz dwie młodsze siostry i brata. Jak wspomina, w tak dużej gromadce bywało różnie. Poszliby za sobą w ogień, ale nie brakowało sprzeczek i walki. Wszyscy wychowali się w sianowskiej rzeczywistości. Dom rodzinny Rafała to bliźniak w sąsiedztwie blokowiska. Podwórko ze wszystkimi swoimi potencjalnymi zagrożeniami przyciągało naszego bohatera. Dorastanie w takich warunkach wiązało się z chęcią przynależenia do grupy złożonej nie zawsze z kryształowych osób. Jak sam wspomina, był rozrabiaką. Rodzice z pewnością mieli z jego powodu sporo zmartwień. Bójki, imprezy i używki przez pewien czas były dla Rafała niemal codziennością. - Mama powiedziała mi niedawno, że obawiała się czy nie skończę w więzieniu – wspomina Rafał. Tak się na szczęście nie stało. Można powiedzieć, że w porę przewartościował swoje życie. Jak jednak przyznaje, z wieloma kumplami z podwórka trzyma do dziś. Tak jak on, wyrosli bowiem na porządnym ludzi. Z tymi, którzy poszli jednak w złą stronę, kontakt zdecydowanie ograniczył.

SZUKANIE SPORTU DLA SIEBIE

Krnąbrny małośni Rafał Grzelak szukał ujścia swojej energii, najlepszym na to sposobem jest sport. Reprezentował barwy piłkarskiej Victorii Sianów. W międzyczasie pojawiły się biegi przełajowe, tenis stołowy, sporty siłowe a nawet boks. Mimo że w niektórych z tych dyscyplin uzyskiwał nawet spore sukcesy, to jednak nie było do końca to co go satysfakcjonowało. Ciągnęło go w stronę sportów ekstremalnych. Zaczął uprawiać sporty wodne takie jak wakeboard i flyboard. Jeździł też na quadach i na desce snowboardowej. Jak sam przyznaje, jako osoba ekstrawertyczna często nudzi się zajęciami, szukał zatem dalej swojej drogi. Zauważył, że bardzo uspokaja go pływanie. Ta dyscyplina idealnie nadawała się dla wyeksploatowanego organizmu, który przeszedł niejedną kontuję. Choleryczna natura w wodzie jest duszona. Jest tylko żywioł i samotny człowiek. Zaiskrzyło. To właśnie tej dyscyplinie się poświęcił.

PODPATRYWANIE NAJLEPSZYCH

Dziś nasz bohater twierdzi, że w pływaniu długodystansowym jest dopiero początkującym i nie ma w zasadzie więk-

szych sukcesów. To zapewne przez wrodzoną skromność. Jak sam mówi, nie ma budowy ciała idealnej dla pływaka. Jest dość niski, ale szeroki w ramionach i mocno zbudowany. Najlepsi pływacy są najczęściej wysocy i smukli. Rozpoczął też poważne pływanie dość późno. Robi jednak szybkie postępy. Rozmawia i czerpie wiedzę od najlepszych w tym fachu, w tym od Bartłomieja Kubkowskiego, który nie tak dawno temu próbował przepłynąć ze Szwecji do Polski. Doradcą i mentorem dla Grzelaka jest także Krzysztof Gajewski, który na koncie ma między innymi wyczyn przepłynięcia 109 kilometrów w 48 godzin. Rafał ma bardzo dobrą wydolność i znakomicie znosi długie przebywanie w wodzie. 40 kilometrów to jednak nie jest poranny trening, a bardzo poważny dystans. Podjął się jednak tego, nie tylko dla siebie, ale głównie dla Antosia.

WOŁONTARIUSZ SIANOWSKIEJ FUNDACJI

Fundacja „Jesteśmy razem” od lat pomaga potrzebującym mieszkańcom gminy Sianów. Rafał Grzelak jako wolontariusz włącza się w akcje pomocowe. Dowiedział o kolejnym podopiecznym. To kilkumiesięczny Antoś, który urodził się z wodonerczem i wodogłowie. W internecie, na portalu zrzutka.pl, założono zbiórkę na dojazd i leczenie w klinach w Gdańsku i w Szczecinie. Celem Rafała Grzelaka było jak największe wy-

promowanie tej zbiórki. Dlatego wymyślił sobie, że przepłynie morzem od Ustronia Morskiego do Łaz. Biorąc pod uwagę niewielki staż w długodystansowym pływaniu, było to naprawdę bardzo ambitne założenie. Podwórkowy charakter jest jednak zakorzeniony w Rafale. Nie ma dla niego rzeczy niemożliwych. Założył sobie, że przepłynie i tak właśnie zrobił.

13 GODZIN W MORZU

Ostatnie miesiące to pełne poddanie się reżimowi treningowemu oraz planowanie wyczynu. Do takiego przedsięwzięcia należy się doskonale przygotować, mając na uwadze różne scenariusze zdarzeń. W wyznaczony dzień nie udało się wystartować. Nie pozwoliły na to warunki pogodowe. Udało się trafić w tzw. okienko w piątek 4 sierpnia. Dystans wynoszący ponad 40 kilometrów Rafał pokonał w 13 godzin i 20 minut. W wyczynie asystowali mu ratownicy, którzy płynęli w łódce obok niego. Ich zadaniem, poza dbaniem o bezpieczeństwo, było podawanie Rafałowi pokarmów. Pogoda tego dnia nie była najlepsza. Było zimno, a na morzu tworzyły się wysokie fale. Mimo wszystko udało się wypełnić plan, choć po drodze nie obyło się bez problemów. Podczas przemierzania trasy pływak zmagał się z problemami jelitowymi co było dla niego dużym obciążeniem. Na plaży w Łazach czekali na Rafała najbliżsi





Czekająca Aga



Tata przygotowujący się do popłynięcia ostatnich metrów

i wolontariusze Fundacji „Jesteśmy Razem”. Była także Agata Legięć, życiowa partnerka naszego bohatera, który twierdzi, że gdyby nie ona, ciężko byłoby mu pogodzić wszystkie swoje zajęcia i dokonać co zrobił – przepłynięcia linią Bałtyku dystansu z Ustronia Morskiego do Łaz.

OJCIEC JAKO AUTORYTET

Waldemarowi Grzelakowi w przeszłości z pewnością przybyło na głowie sporo siwych włosów z powodu Rafała, który nie należał do najgrzeczniejszych dzieci. Dziś jednak obaj panowie inspirują się wzajemnie, a nasz bohater patrzy na ojca z szacunkiem i podziwem. Ostatni kilometr odcinka między Ustroniem a Łazami pokonali wspólnie. Waldemar ma 65 lat, a kilka godzin przed wyczynem syna, sam wrócił z pieszej pielgrzymki do hiszpańskiego Santiago de Compostella. To trzy tysiące kilometrów marszu. Po przylocie nie zaszedł nawet do domu, a wskoczył od razu do morza, aby towarzyszyć synowi. Trudno zatem stwierdzić, który wyczyn jest bardziej spektakularny – ojca czy syna.



Duża opuchlizna po pływaniu

SPOKÓJ I MEDITACJA

Szukając uspokojenia swojego dość imprezowego życia, Rafał Grzelak zaczął interesować się psychologią i literaturą z tym związaną. Odkrył metodę medytacji jako sposób na swoją nadpobudliwość. Dziś twierdzi, że medytacja pomogła mu uspokoić się wewnętrznie i uprawia ją niemal każdego dnia. Przed udaną próbą przepłynięcia od Ustronia do Łaz zestresował się dużymi falami. To właśnie medytacja pozwoliła mu odpowiednio nastroić się do próby. Rozmawiając ze spokojnym Rafałem, ciężko sobie wyobrazić, że kiedyś miał wybuchowy charakter. Medytował także w czasie swojego trzynastogodzinnego maratonu. Także dzięki temu, udało mu się to w co wielu wątpiło. Jako mało doświadczony pływak dokonał rzeczy wielkiej, przy okazji pomagając ciężko choremu dziecku. Prywatnie Rafał Grzelak prowadzi firmę, która handluje fajerwerkami oraz organizuje profesjonalne pokazy pirotechniczne. Ma także w Koszalinie swój sklep z odzieżą męską. Chuligan z Sianowa może dziś stanowić wzór dla innych. Pokazuje jak pokonywać własne słabości aby spełniać marzenia. Swoje i innych. ■

B+M-med

CENTRUM MEDYCZNE



- + chirurgia naczyniowa i ogólna**
(w tym konsultacje chirurgiczne, badanie USG Doppler, kompleksowe leczenie żylaków kończyn dolnych przy użyciu lasera, zamykanie pajęczków naczyniowych)
- + anestezjologia, medycyna bólu**
- + ortopedia i traumatologia narządu ruchu**
- + fizjoterapia** (20 różnych zabiegów od laseroterapii po masaż klasyczny i ultradźwięki)
- + radiologia i diagnostyka obrazowa**
- + urologia**
- + kardiologia** (w tym echo serca, EKG)
- + dermatologia – wenerologia**
- + pulmonologia**
- + neurologia, logopedia**
- + gastrologia** (gastroskopia, kolonoskopia)
- + podologia**
- + porady dietetyczne**
- + konsultacje psychologiczne**

Centrum Medyczne BiM-med Koszalin

ul. Kościuszki 2, 75-402 Koszalin • pn-pt 9.00-20.00

Rejestracja telefoniczna pn-pt 15.00-20.00 • 94/717-07-70 • rejestracja@bim-med.pl

„MÓJ” EMILIAN. WSPOMINANIE EMILIANA KAMIŃSKIEGO

Przypuszczam, że bandyci w białych kołnierzykach, kiedy postanowili w świetle kruczków prawnych pozbawić Emiliana Kamińskiego i Jego najbliższych teatru „Kamienica” myśleli: „Zbudował piękny teatr. Ogromnym nakładem sił i środków. Zastawił prywatny majątek pod finansowanie z Unii Europejskiej. Postawił wszystko na jedną kartę. Teatr funkcjonuje, publiczność wali drzwiami i oknami. No to my mu go teraz odbierzemy”!

Tekst: Jan Jakub Należyty

Zdjęcia dzięki uprzejmości Teatru Kamienica

Emiliana znałem od zawsze. Poznaliśmy się w kabarecie Pietrzaka, w dobrym czasie tej formacji. Fascynował mnie dowcipem, umiejętnością zjednywania publiczności, bez względu na to czy występowaliśmy w salach teatralnych, w halach sportowych czy na wolnej przestrzeni. Wtedy ubierał maskę zdystansowanego do siebie żartownisia, który na estradzie pokazywał kawałek teatru.

Hitem ówczesnych kabaretowych prezentacji okazało się nasze trio trzech tenorów. Marek Majewski stworzył pastisz (ciepły, życzliwy) występu Pavarottiego, Domingo i Carrerasa. Kabaretowe trio (Kamiński, Majewski, Należyty) oczywiście pozbawione umiejętności wokalnych tych luminarzy operowego świata śpiewało współczesne słowa do operetkowych melodii, udając tych trzech gigantów. Oj, wesoło wtedy było, wesoło...

Wtedy Emilian chyba jeszcze nie myślał o zbudowaniu własnego teatru. Realizował się przede wszystkim jako aktor. Konsekwentnie budował pozycję zawodową. Należał do tak zwanych aktorów „znanych i lubianych” za kunszt artystyczny i wesołe usposobienie. Nigdy nie był nieprzystępny. Kochał swój zawód i ludzi. I zwierzęta obdarzał wielką miłością. Wigilię dla bezdom-

nych organizował w „Kamienicy” nie dla poklasku, ale z potrzeby serca. Przygarnął zabłąkanego alkoholika, dał mu pracę na teatralnej budowie i środki do życia. (Niestety, choroba zwyciężyła i ów człowiek wrócił do nałogu. Nie wiem, co się z nim dzieje i czy coś się jeszcze z nim dzieje?). Zrobił to z empatii. Sam prawie nie pił, ale rozumiał tę straszną przypadłość. Ilu to kolegów sponiewieranych nierówną walką z alkoholem zanosił na plecach do domu? Zawody artystyczne sprzyjają nadużywaniu trunkom. Aktorstwo jest szczególnie na alkoholizm narażone. Emocje, emocje, emocje... Przeżywane i oddawane teatrowi pozostawiają ślady na psychice. Nieraz nie do zatarcia. Wielu aktorów musi odreagowywać i często „przeodragowuje”, wpadając w zakłęte koło uzależnienia.

Nie pamiętam, skąd wziął się pomysł stworzenia monodramu o aktorze alkoholiku? Była to tak naprawdę pierwsza sztuka w teatrze „Kamienica”. Monodram – najtrudniejsza moim zdaniem forma dla autora i aktora – otworzył przede mną możliwość nabycia nowych umiejętności warsztatowych. Ciężka to była robota. Pisałem ten tekst ponad dziewięć miesięcy. Krew, pot i łzy... Bo temat trudny, forma prosta i niewybaczająca potknięć. Pierwsza, druga... ósma wersja... Konsultacje z Emilianem, konstruktywne spory, ostatnie poprawki i w końcu powstał. Z tekstem „Ta cisza, to ja...” zmierzył się Jacek Kawalec i... wygrał... Emilian, jeszcze przed „Kamienicą” prezentował znakomity „won man show” – „W obronie Jaskiniowca” – rzecz o mężczyznach. Dowcipny, historycznie (od prehistorii po współczesność) scenicznie namalowany portret faceta. Postanowiliśmy napisać damską odpowiedź pod tytułem „Mój dzikus”. Przygotowania tego ogromnego materiału tekstowego z wieloma piosenkami podjęła się żona Emiliana – Justyna Sieńczyło. Premiera nastąpiła jeszcze przed otwarciem „Kamienicy”. Program odniósł wielki sukces, nie wiem czy jeszcze Justyna to gra, ale grać może, bo świetnie to zrobiła (reżyserował Emilian), a rzecz nigdy nie przestanie być aktualna. Pierwsze sceny pisałem ja, Emilian poprawiał, uteatralniał. Pracował nad tekstem nawet w Nowym Jorku. Koleżeństwo czas wolny od spektakli spędzało na zwiedzaniu, a Emilian w pokoju hotelowym, przy pomocy zwykłego ołówka, nanosił zmiany na lepsze...

Wielkim szacunkiem i synowską miłością darzył Emilian swojego mistrza Tadeusza Łomnickiego. Był filarem stworzonego przez Łomnickiego Teatru na Woli. Łomnicki bardzo w Emiliana wierzył. „Idź, słońce zapalaj” – mówił swojemu uczniowi wielki, niepokorny i bezkompromisowy, jeśli idzie o sztukę „Łom”. Myślę, że ten upór w dążeniu do artystycznej prawdy i teatralny autorytaryzm Łomnic-





kiego udzielił się Emilianowi. Bezkompromisowość przywódcy jest w teatrze niezbędna. Artyści to dusze niepokorne, trzeba ich prowadzić twardą ręką. (Oczywiście, nie mam na myśli rękoczynów).

Sam stworzyłem teatr (bez budynku) i nauczyłem się postępować z aktorami. Są w większości jak małe dzieci i z każdym (i z każdą) trzeba umieć rozmawiać i postępować. „Piękne panie i panowie...” to był montaż skeczów, monologów i piosenek z repertuarów polskich kabaretów międzywojnia. Napisałem go we współpracy z Andrzejem Leśniewskim, który był wielkim znawcą tego okresu. Piszę „był”, bo niestety też odszedł. Przed Emilianem, w wieku 36 lat. Od samych początków współtworzył ten teatr. Myślę, że i jego, podobnie jak Emiliana, zabił stres. Bo czy można być spokojnym, kiedy jakieś ludzkie ścierwa chcą okraść się z dorobku całego życia? Z miłości, pasji, radości tworzenia? Czy można dobrze spać, kiedy grożą ci śmiercią i musisz nosić przy sobie pistolet? A służby proponują ochronę twoim najbliższymi? Jakim trzeba być nikim, żeby posuwać się do takich „metod biznesowych”.

Dla mnie najgorsze w tym wszystkim to fakt, że znałem dwóch z tej bandy. Gdyby to było możliwe, z chęcią zwróciłbym te wszystkie kolacje wspólnie z nimi zjedzone. Prosto w ich zapite, fałszywe, wyrachowane, nadęte i chciwe gęby. Dzięki determinacji, konsekwencji, postawie opiniotwórczych mediów i wreszcie solidarności aktorów sytuacja wróciła do normy i teatr może

dalej (choć nie bez kłopotów) funkcjonować ku radości widzów i zazdrości niektórych. Tak, zazdrość o czyjś sukces w tym środowisku jest w to środowisko wpisana od zawsze. Niestety.

Śmierć Emiliana wstrząsnęła mną bardzo. Nie tylko mną. Zobaczyłem informację na jakimś portalu i nie uwierzyłem. Wielokrotnie uśmiercano znanych, żyjących. Ale, niestety, informacja na stronie teatru potwierdziła tę tragiczną wiadomość. Emilian był duchowym olbrzymem. Żelaznym przywódcą. Dobrym gospodarzem. Jednym z tych ludzi, którzy nie powinni umierać. A jednak... Ostatnia nasza z Emilianem i Justyną rozmowa dotyczyła śmierci Andrzeja, zupełnie absurdu. Rozmawialiśmy kilka dni po 70. urodzinach Emiliana. Wiedział, że jest śmiertelnie chory. Tylko on i najbliżsi. Trzymał zbliżającą się śmierć w tajemnicy. Szkoda, że nie wiemy, kiedy rozmowa ze naszymi przyjaciółmi czy znajomymi jest ostatnia. Wtedy rozmawialibyśmy dłużej. (Kobiety do samego końca). I tak naiwnie wierzymy, że jeszcze nie raz, przy najbliższej okazji, spotkamy się i omówimy wszystkie zaległe tematy... A tu życie się kończy i tematy zostają.

Mocno w to wierzę i wiem, że teatr stworzony przez tego, „który słońce rozpałał” będzie istniał, jednoczył ludzi, rozwijał się na chwałę jego Twórcy. Jeżeli żyjemy w państwie prawa, to pozbedziemy się z publicznego obszaru życia złodziei w garniturach, którzy jak rzep do psiego ogona przyczepią się każdej władzy (nie dla ideologii, ale dla zysków) i osiągnięcia podłych celów. I w końcu cele merkantylne zamienią na więzienne. Ktoś powiedział, że „żeby być artystą, najpierw trzeba być człowiekiem”. Emilian był człowiekiem dobrym. Wspomniana empatia kazała mu opiekować się każdą bezbronną istotą. Czy to był kloszard, czy bezpański pies znaleziony we wtorek i Wtorkiem nazwany. Odwaga kazała mu w czasie, w którym naprawdę coś znaczyła, (myślę o stanie wojennym) brać udział w opozycyjnym Teatrze Domowym. Emilian pokazywał mi dokument z zasobów IPN-u, w którym jakiś esbek wyraźnie sugerował „neutralizację obiektu”. Determinacja pozwoliła mu stworzyć własny teatr. Stworzyć, a potem go obronić. Pasja i talent spowodowały, że zaczął dla własnego teatru pisać i reżyserować. Ciekawość świata, doświadczenia i warsztat spowodowały, że spektakle te do dzisiaj są grane przy pełnej widowni. Być Jego przyjacielem to był zaszczyt. ■



ZAPACH PSZCZÓŁ

Te małe istoty na naszej planecie odpowiedzialne są za rzeczy wielkie. Podpatrując ich sekretne życie, ludziom udało się dokonywać przełomów. Można je bowiem uznać za wynalazczynie klimatyzacji, perfum, a wytwarzany przez nie miód to produkt ze wszech miar doskonały. Jest nie tylko nieocenionym panaceum oraz źródłem witamin i minerałów, ale potrafi także bez problemu przetrwać ponad 5,5 tysiąca lat i być nadal zdalny do jedzenia (najstarszy znaleziony miód na świecie pochodzi z okolic Tbilisi w Gruzji, naukowcy datują jego wiek właśnie na 5,5 tysiąca lat). 8 sierpnia obchodzony jest w Polsce Wielki Dzień Pszczół. Przy tej okazji odwiedzamy pasiekę edukacyjną Konrada Fajarskiego w Kluczewie, bartnika z pasji, rodzinnej tradycji oraz miłości do natury.

Tekst: Marcelina Marciniak

Zdjęcia: Magda Pater

Jest upalne sierpniowe przedpołudnie. Sielsko. W powietrzu unosi się słodki zapach kwiatów, słysząc w oddali gdakanie kur, siedzimy w cieniu na ławce w towarzystwie pszczoł, które po nas swobodnie chodzą. Nie użądła nas?

– Nie powinny (śmiech), pszczoły to bardzo mądre stworzenia. Może to brzmi absurdalnie, ale są w stanie wyczuć człowieka, jego intencje. Jeżeli my im nic nie zrobimy, to one tym bardziej nam. Ja przez wszystkie lata pracy z pszczołami do absolutnego minimum ograniczam przebieganie się w pszczelarski kombinizon. Powiem więcej, bardzo go nie lubię, bo krępuje dużo ruchów. Dlatego w pasiece zazwyczaj pracuję bez niego i nie zdarzyło mi się, żeby mnie pszczoła użądliła. Dla pszczoły atak jest zupełną ostatecznością, one mają inne usposobienie niż osy, które bywają agresywne. Należy pamiętać, że pszczoła po użądleniu człowieka umiera, zostawiając żądło w naszym ciele. Dlatego dopóki nie ma realnego dla niej niebezpieczeństwa, to nie będzie się bronić.

Czuć, że ten dzień dla nas, ludzi, będzie trudny do zniesienia ze względu na temperaturę, a co dopiero w takim ulu?

– Pszczoły lubią ciepło, mówi się przecież, że „ciepło jak w ulu”. Optymalna temperatura odgrywa w ich życiu bardzo ważną rolę. W ulu musi być ciepło, żeby np. królowa mogła spokojnie złożyć jaja, żeby one mogły się rozwijać. Jednak kluczowym słowem jest tutaj optymalna temperatura. Pszczoły nie mogą mieć ani za gorąco, ani za zimno. Warto pamiętać, że są to zwierzęta, które występują głównie w naszej strefie klimatycznej, więc nie są przyzwyczajone do skrajnych wahań temperatur, co ostatnio w naszym klimacie się dzieje. Nie bez przyczyny też pszczoły uważa się za pierwsze wynalazczynie klimatyzacji i systemu wentylacji. Gdy temperatura na zewnątrz przekracza 30 st. C, natychmiast robotnice rozpoczynają wentylację ula. Wentylowanie odbywa się za pomocą poziomych ruchów skrzydełkami. Choć wydawałoby się, że jest to działanie pozbawione sensu, przecież machanie skrzydełkami nie ma takiej mocy. Ale z ula jednocześnie wychodzą tysiące pszczoł i jednocześnie go wentylują, to przynosi efekt.

Jak się zaczęła twoja przygoda z pszczelarstwem?

– W naszej rodzinie tradycja pszczelarska przechodzi z pokolenia na pokolenie. Tato powiedział, że zostanę pszczelarzem i już

(śmiech). Jestem trzecim pokoleniem pszczelarzy w rodzinie. To był początek lat 80. poprzedniego stulecia. Ponieważ byłem pierworodnym, z automatu wyszło, że przejmę schedę. Ale skończyło się tak, że i mój brat ma bardzo dużą pasiekę, szwagier, a także siostra, więc rodzinie zajmujemy się pszczelarstwem. W tym roku mija 40 lat, odkąd mam swoje pierwsze pszczoły. Były w moim życiu obecne zawsze. Wywodzę się z Czaplinka, ale w pewnym momencie życia trzeba było stworzyć swoją przestrzeń życiową i jakoś nigdy nie potrafiłem sobie wyobrazić, że będę mógł mieszkać w mieście.

Dlatego wybór padł na Kluczewo?

– Duże miasta nie są złe, ale na chwilę. Zaopatrzam obecnie w miód i pyłek pszczele wiele sklepów ze zdrową żywnością, zielarni. Żeby to osiągnąć, musiałem przejechać sporą liczbę kilometrów, spotkać się z ludźmi, jeździć do miast, żeby swój produkt promować. Podczas dwudniowego wyjazdu odjeżdżałem całe Trójmiasto, Szczecin czy Koszalin. I kiedy wracałem po tym wyjeździe do siebie, to w jednym momencie wiedziałem, dlaczego tak bardzo chcę mieszkać na wsi, bo nie ma tu świata, nie ma tu korków, nie ma tu hałasu, jest chłodniej, nie ma wszędziebylskiego betonu. A ja jestem człowiekiem bardzo zbliżonym do natury, miejsce, w którym siedzimy, to jest trochę moje dziecko.

Mówisz o edukacyjnym wymiarze swojej pasieki?

– Tak, po pierwsze edukować. Wyszedłem z takiego założenia, że szczególnie trzeba uczyć dzieci. Oprócz edukacji pszczelarskiej dołożyłem pojęcie edukacji ekologicznej, która w naszym kraju zupełnie kuleje. I okazało się, że żeby móc uczyć dzieci tego, co to jest ekologia, co to jest ochrona środowiska, co to jest przyroda, co to są pszczoły – musimy najpierw nauczyć dorosłych. I tak wyszło, że oprócz tego, że uczę wiedzy ekologicznej dzieci, to i dorosłych. Przyjeżdżają do mnie przedszkola, szkoły, ale i wycieczki z Niemiec. Nieraz zastanawiałem się, rozmawialiśmy ze znajomymi, kim jest pszczelarz i okazuje się, że pszczelarz to jest zlepek naprawdę wielu zawodów. Muszę być zarówno rzemieślnikiem, sprawnym handlowcem, ale i edukatorem. Sprzedając swoje produkty mówię swoim klientom także, co robić z miodem, jak dbać o środowisko, jak dbać o pszczoły. Jest też bardzo, bardzo ważne. Wróć tutaj do zachowań ekologicznych, bo nie jest sztuką w obecnych czasach



założyć pasiekę, hodować pszczoły na dachu swojej firmy, ale ludzie takie coś robia i później nie potrafią się tymi pszczołami zająć. Bardziej ekologiczne jest np. sadzenie roślin miododajnych w swoich ogrodach, niekoszenie łąk, zasiewanie łąk kwiatnych, a nie zakładanie pasiek przez ludzi, którzy nie mają na ten temat zielonego pojęcia.

Czego uczą pszczoły?

– Pszczoły przede wszystkim uczą pokory, szacunku do pracy i cierpliwości. Szacunku do samego siebie, ale też do wroga i nieprzyjaciela. Większość kojarzy ich życie z bajką „Pszczółka Maja” i myślimy, że życie pszczoł jest barwne, kolorowe i takie sielskie. A prawda jest taka, że życie rodziny pszczelej, jak większości zwierząt w naturze, jest bardzo trudne i ociera się dosyć często o przemoc i krew, matkobójstwo, siostrobójstwo. W ulu panuje twardy ustrój polityczny. Królowa rządzi twardą ręką i nie znosi sprzeciwu. Pszczoły są bardzo ciekawym obiektem do obserwacji, ponieważ można je obserwować w podwójnej roli. Zarówno pojedynczego osobnika, pojedynczej pszczoły, trutnia, królowej. Ale dużo ciekawiej wygląda, jak się obserwuje jako kolonia, jako społeczność. Taką ciekawostką jest na przykład to, że każdy ul ma swój zapach. Królowa wydziela feromony, które poprzez pocieranie nanoszą na siebie pszczoły z danego ula. To chroni przed obcymi osobnikami i niebezpieczeństwem. Tylko pszczoła z tego ula może do niego z powrotem wrócić. U pszczoł jest tak, że jednostka się kompletnie nie liczy. To okrutne, ale dla pszczoł nie ma znaczenia, ile ich mieszka w jednym ulu. Zbliżamy się do końca sezonu, ale w jego szczycie potrafi mieszkać od 60 tysięcy do prawie

100 tysięcy pszczoł. Dla pszczoł najważniejsza jest kolonia, cała rodzina, całe swoje życie podporządkowują kolonii i rodzinie, najważniejsza jest matka, bo jako jedyna jest zdolna do rozrodu. Pszczoły i kury mają bardzo, bardzo dużo wspólnego, bo rodzą się z jajek. Jajka w ulu składa tylko i wyłącznie matka, więc jest najważniejsza. Na dokładkę matka jest siłą sprawczą w komunikacji rodziny pszczelej, może zabraknąć tysiąca pszczoł i rodzina będzie funkcjonowała. Zabraknie matki i rodzina przestaje funkcjonować. Matka pszczela jest tym spoiwem, które jednoczy. Cały ul pachnie zapachem matki pszczelej. Oprócz funkcji ostrzegającej ten zapach jest potrzebny, żeby pszczoły wiedziały, co w danym momencie mają robić, czy mają bardziej się skupić na karmieniu jajek, czy na produkcji miodu. Zapach w pszczelej rodzinie odgrywa ogromną rolę.

Życie pszczelarza jest słodkie? Jaki jest obecnie kierunek rozwoju pszczelarstwa? Jakie zagrożenia i wyzwania stoją przed pszczelarzami?

– Pszczelarstwo to wiedza i doświadczenie, ale także podleganie kontrolom i przepisom prawnym. Mało kto wie, że pszczoły mają paszporty, ja na każdą pszczołę muszę taki dokument posiadać, bo to jest zwierzę gospodarskie. Jestem zobowiązany do ustalenia rasy tych pszczoł, zgłoszenia ich ewidencji. Ponadto pszczelarstwo jak większość dziedzin rolnictwa zaczyna być wąsko wyspecjalizowane, są w Polsce gospodarstwa, które zajmują się produkcją propolisu, pyłku, miodu czy pierzgi. Są gospodarstwa zajmujące się hodowlą matek pszczelich. Każdą z tych pasiek prowadzi się inaczej. Ponadto my inaczej pracujemy tutaj, u nas, na Pomorzu czy na pojezierzu niż moi koledzy w Lubel-





skiem. Na naszym terenie mamy kilka rodzajów miodu. Jednak zmieniająca się pogoda może nas kiedyś doprowadzić do tego, że będziemy mieli tylko jeden rodzaj miodu – miód wielokwiatowy. Dzieje się tak, bo wszystko obecnie kwitnie w jednym czasie. To jest dla nas, pszczelarzy, bardzo niebezpieczna sytuacja, ponieważ człowiek tak nagrzebał w pogodzie. I to trzeba powiedzieć wprost, że jest to wina człowieka, nie kosmitów przecież. Dochodzi do takiej sytuacji, że mamy maj, czerwiec, dwa miesiące, w których nie jesteśmy w stanie ogarnąć wszystkiego, tak wszystko kwitnie, i później przychodzi lipiec i sierpień, zaczyna się pustynia. Pszczoły są tak skonstruowane, że jeśli nie mają stałego dopływu nektaru czy wody z cukrem, matka przestaje czerwić. Finalnie mogą te pszczoły nie przeżyć zimy. Tak jak już wspominałem, pszczelarstwo zrobiło się teraz gigantycznie modne. Za tą modą, niestety, idzie kompletny brak wiedzy w wielu przypadkach i myślenie mitami.

Miód jest lekarstwem na wszystko? Czy miód to styl życia?

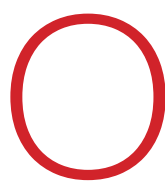
– O, kolejny mit. Miód to nie jest lekarstwo. Jeżeli nie dbamy o siebie, o swoją dietę, to zjedzenie dwóch słoików miodu nie sprawi, że będziemy zdrowi. A z takim myśleniem moich klientów się spotykam, niestety. Jasne, miód jest bogaty w różne składniki, a miód stosowany regularnie, np. dzięki zawartości wielu składników o działaniu regulującym i stymulującym, może mieć zastosowanie przy różnorodnych zaburzeniach układu nerwowego. Może działać kojąco na stres, ale i wzmacnia odporność, serce, układ trawienny, to taka ciekawostka. Warto więc go regularnie spożywać i wykorzystywać w kuchni. Ludzie wiedzą, że da się zjeść twaróg z miodem, ale już rzadko kto jest sobie

w stanie przełożyć, że żółty ser to też twaróg. Świeże ogórki polane miodem są przepyszne, ale i kiszony ogórek, podobnie kiszona kapusta. W ten sposób odkrywamy miód, a nie tylko zamykamy się na myślenie o miodzie jako o lekarstwie. Podobnie z rodzajami miodów, dużym niedomówieniem jest na przykład miód lipowy. W medycynie ludowej, medycynie naturalnej, książkach dotyczących leczenia naturalnego nie ma określenia “miód lipowy”. Jest “miód lipcowy”. I w którymś momencie, w którymś przedruku chochlik drukarski z miodu lipcowego stworzył miód lipowy. To jest duża różnica, bo miód lipcowy to jest ciemny, wielokwiat kręcony w końcu lipca.

Miód Drahimski, co się pod tą nazwą kryje?

– Miód Drahimski to regionalny produkt z województwa zachodniopomorskiego, charakterystyczny dla powiatów drawskiego i szczecineckiego. Drahim to bowiem pierwotna nazwa miejscowości Stare Drawsko. W 2006 roku miód drahimski został wpisany na polską listę produktów tradycyjnych, a w 2011 roku został uznany za Chroniony Obszar Geograficzny. Miód drahimski jest niewątpliwie dumą regionu zachodniopomorskiego. Pod nazwą “miód drahimski” sprzedawanych jest pięć gatunków miodów, które są produkowane przy użyciu tradycyjnych metod. Na terenach Pojezierza Drawskiego już w XVI wieku intensywnie rozwijało się bartnictwo. Sprzyjały temu duże wrzosowiska, aleje lipowe oraz uprawy rzepaku i gryki. Z tego powodu obecnie sprzedaje się miody drahimskie w wielu odmianach – wrzosowe, gryczane, lipowe, rzepakowe i wielokwiatowe. To moja ogromna duma i duma całego naszego regionu, jest niezwykłym produktem. ■

TALENT, WRAŻLIWOŚĆ I MIŁOŚĆ DO ŚWIATA NATURY



dwieczne, ponadczasowe piękno natury jest źródłem nieustannej inspiracji dla Wiesławy Kurowskiej – koszalińskiej artystki, doskonale znanej, podziwianej i lubianej. Obrazy autorstwa pani Wiesławy budzą szczerzy zachwyt bogatą kolorystyką, precyzją, doskonałym opanowaniem plastycznego warsztatu i niepowtarzalną aurą emanującą z każdego z jej obrazów. Z niezrównanym mistrzostwem tworzy urzekające kwiatowe kompozycje, nastrojowe pejzaże i piękną marynistykę.

Tekst: Izabela Nowak
Zdjęcia: Magda Pater

– Zainteresowanie sztukami plastycznymi towarzyszyło mi od dawna i myślę, że tę artystyczną pasję odziedziczyłam po dziadku, który był rzeźbiarzem – mówi pani Wiesława. – Niestety, nie miałam okazji go poznać ani zobaczyć jego dzieł, gdyż te piękne rzeźby pochłonęła wojenna zawierucha. Jednak świadomość, że kontynuuję rodzinną tradycję artystyczną, jest dla mnie źródłem radości i satysfakcji.

ARTYSTYCZNA DROGA: KALEJDOSKOP MOTYWÓW I TECHNIK

Ponieważ najbliższa średnia szkoła plastyczna znajdowała się o oddalonym o prawie 800 kilometrów Zamościu, młodzieńka Wiesia rozwijała swoje artystyczne umiejętności w koszalińskim Ognisku Plastycznym pod kierunkiem znakomitego akwarelisty Ryszarda Dąbrowskiego, który w sposób niezwykle przystępny i równie interesujący zdradził jej wiele tajników swego plastycznego warsztatu. – To była wielka radość – wspomina pani Wiesława. – Zawsze fascynowała mnie delikatność, lekkość i swoista przejrzystość malarstwa akwarelowego. Ale nie jest to łatwa dziedzina. Zgadzam się z powiedzeniem, że akwarelista, podobnie jak saper, myli się tylko raz... Zainteresowałam się również haftem artystycznym, który przybliżyła mi pani Wiktoria Stefańczak i pod jej życzliwym okiem powstawały moje obrazy malowane igłą i różnobarwną nitką. Następnie zafascynowało mnie szkło witrażowe i użytkowe, a później nastał czas malarstwa olejnego i akrylowego, który rozpoczął się w 1999 roku i trwa do dziś.

Chociaż etap poszukiwań ulubionej plastycznej techniki dobiegł końca, pani Wiesława nieustraszenie rozwijała i doskonaliła swój talent. Podkreśla, że z pewnością pomogły jej zajęcia warsztatowe prowadzone w Koszalińskim Klubie Nauczycieli Plastyków-Twórców, założonym i prowadzonym przez niezapomnianą Krystynę Wojtas. Inspiracją stały się również plenery plastyczne odbywające się m.in. w Mostowie, w Darłównku,



Szybki Internet szerokopasmowy HFC DOCSIS 3.1 do 10 Gb/s



TELEWIZJA
KABŁOWA KOSZALIN
SPÓŁKA Z O.O.

www.tkk.net.pl

Technologia Przyszłości



Moc
Stabilność
Prędkość

w Rosnowie i w Boninie, a nawet we Włoszech, w których chętnie uczestniczyła i nadal uczestniczy. Nie musiało minąć wiele czasu, by pani Wiesława wypracowała swój własny, niepowtarzalny styl, który od wielu lat intryguje i zachwyca entuzjastów sztuk plastycznych. Wykrystalizowały się również jej ulubione malarzkie motywy. Dziś na swoim koncie ma już ponad 30 wystaw indywidualnych i udział w ponad 100 zbiorowych ekspozycjach.

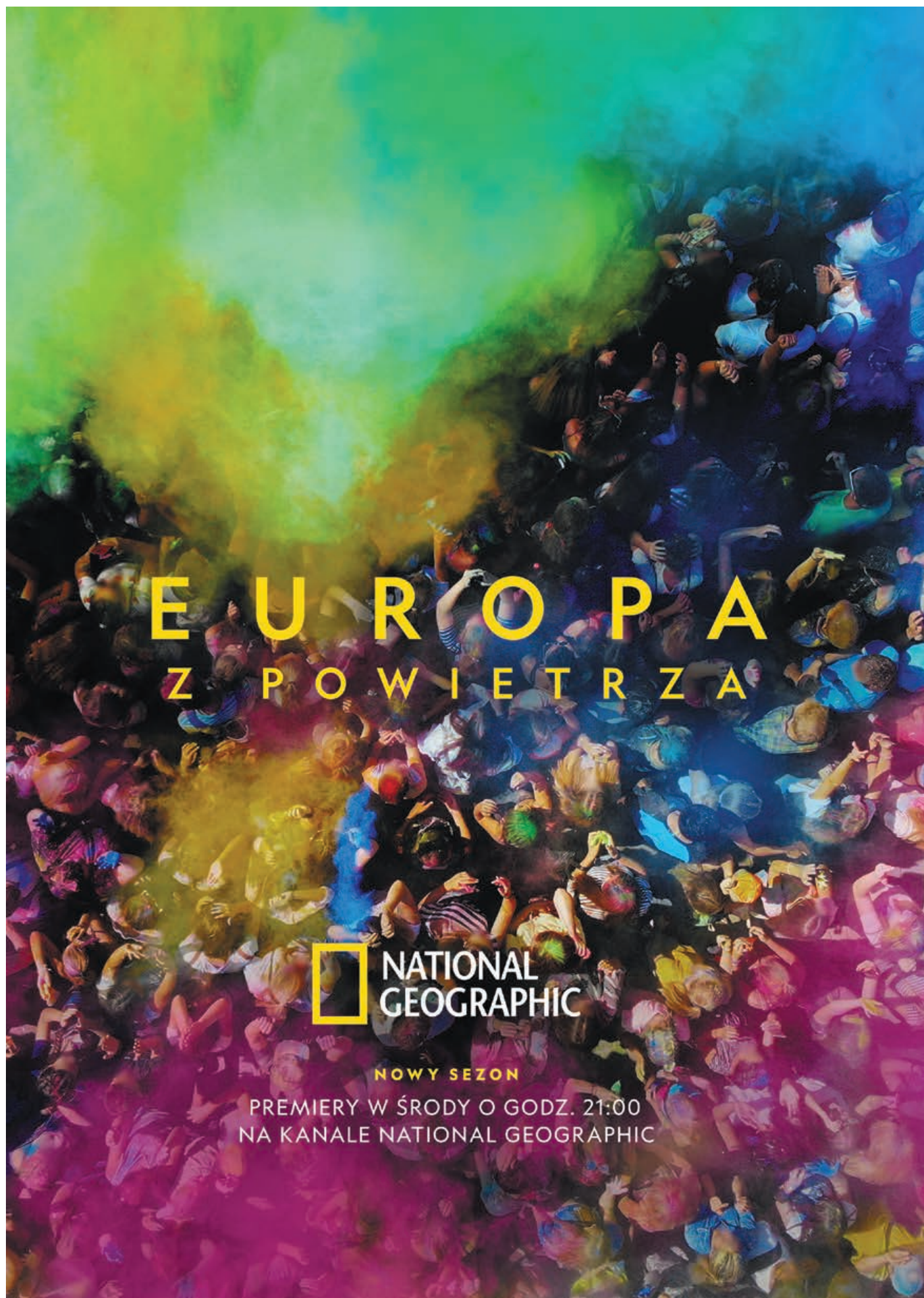
W ZACZAROWANYM ŚWIECIE BARW, KSZTAŁTÓW I NASTROJÓW

Wiesława Kurowska bardzo lubi malować nastrojowe, nostalgiczne nadmorskie pejzaże nawiązujące do estetyki impresjonizmu. Kocha też marynistykę oddającą zmienność i dynamikę morza. Jednak jej ukochanym motywem malarskim są prześliczne kwiatowe kompozycje. Z niezrównanym mistrzostwem przenosi na płótno piękno i delikatność róż, tulipanów, piwonii, dalii, malw, bujnie rozkwitłych polnych maków, czy słoneczników. Utrwała ulotną urodę kwitnących owocowych drzew i rozświetlonych letnim słońcem łąk. Równie piękne są urzekające subtelną paletą barw zimowe pejzaże malowane przez panią Wiesię światłem i cieniem. Z wielką pasją, ogromnym talentem i wrażliwością tworzy swój własny, czarodziejski świat, do którego chętnie zaprasza miłośników sztuki.

- Moim marzeniem jest utrwalenie na płótnie chociaż części ponadczasowego piękna otaczającego mnie świata – mówi o swojej twórczości. – Natura niesie ukojenie, łagodzi stresy i pozwala oderwać się od codzienności, więc czasami chronię się w tej mojej magicznej, pełnej barw krainie. Tworzę, jak dyktuje mi serce z nadzieją, że moja sztuka jest również azylem dla osób oglądających moje obrazy

Prace pani Wiesławy mogli podziwiać mieszkańcy Polczyna Zdroju, Grodziska Wielkopolskiego, Ślesina, Mielna, Kołobrzegu, Darłowa, Złotowa, a także Toronto i oczywiście Koszalina.



An aerial photograph of a large, dense crowd of people at what appears to be a music festival or concert. The crowd is seen from above, filling the lower two-thirds of the frame. Many people have their arms raised, and there is a sense of movement and excitement. Above the crowd, large plumes of colorful smoke or fog in shades of green, yellow, and blue drift across the upper half of the image, creating a vibrant, atmospheric effect. The overall lighting is bright, suggesting daytime.

EUROPA Z POWIETRZA

 NATIONAL
GEOGRAPHIC

NOWY SEZON

PREMIERY W ŚRODY O GODZ. 21:00
NA KANALE NATIONAL GEOGRAPHIC



Obrazy pani Wiesi często prezentowane są w Galerii N, w Galerii Ratusz czy w Galerii Jednego Twórcy w Klubie Osiedlowym „Na Skarpie” KSM „Na Skarpie”.

– Kiedy przed laty zakładaliśmy w klubie Galerię Jednego Twórcy, to właśnie pani Wiesia Kurowska była jednym z pierwszych artystów, których prace zostały tutaj zaprezentowane – powiedziała Beata Biernacka, kierowniczka klubu „Na Skarpie”. – Zachwyciły zwiedzających, a ich autorka stała się osobą z całego serca podziwianą. Ale czy mogło być inaczej? Oczywiście, że nie. Tak wspinała artystkę, wrażliwą, empatyczną, utalentowaną i ze złotym sercem na dłoni po prostu trzeba pokochać!

WŚRÓD BRATNICH DUSZ

Od wielu lat Wiesława Kurowska pełni funkcję prezesa Koszalińskiego Oddziału Związku Plastyków Artystów Rzeczypospolitej Polskiej, w którym plastyczne pasje rozwija 35 artystów zajmujących się różnymi gatunkami sztuk plastycznych. – Każdy z moich kolegów to indywidualność o silnym, wyrazistym charakterze – mówi pani Wiesława. – Zajmują się malarstwem, rzeźbą, rysunkiem, kochają kulturę. Wzajemnie się inspirujemy. Pełnymi garściami czerpię od nich wiedzę, dzielę się również swoimi plastycznymi doświadczeniami. Jestem przekonana, że każdego z artystów należy odpowiednio uhonorować, więc często organizujemy wystawy ich prac – zarówno indywidualne, jak i zbiorowe. Każda z tych ekspozycji wymaga bardzo wielu przygotowań i precyzyjnej organizacji. A nie jest to łatwe zadanie. Na szczęście zawsze mogę liczyć na pomoc swojego męża, który ogromnie mnie wspiera. I to już od dawna, bowiem wkrótce będziemy obchodzić 56. rocznicę naszego ślubu. I były to naprawdę szczęśliwe lata!





- bramy
- drzwi
- okna
- podłogi
- rolety



www.domstyl.koszalin.pl

NAJWIĘKSZA EKSPOZYCJA
W KOSZALINIE

 OKNOPLAST

 WIŚNIEWSKI

 h tenso

 POL-SKONE

 DRE

 GERDA

 inter door

 H

 PORTA

 verte

 CAL

 GIPS & KINGS

 QUICK STEP

 balterio

 BOEN

 JAWOR-PARKET

 KRONO

 JP

ul. Morska 4a, 75-281 Koszalin



Pani Wiesia przyznaje, że wśród artystów znalazła wiele bratnich dusz. Z pewnością należy do nich Bernadeta Pewniak, niezrównana kreatorka subtelnych kobiecych portretów, z którą pani Wiesława organizuje wystawy partnerskie. Niebawem obie panie wybierają się również na plener malarski do Darłówka. Łączy je pasja i szczerą przyjaźń. W ubiegłym roku ich partnerskie wystawy były ekspozowane m.in. w Rewalu i w Niechorzu. Kolejną artystyczną partnerką pani Wiesławy jest Jolanta Surma, twórczyni pięknych oryginalnych makram. Obie panie przygotowują teraz wspólną ekspozycję, która zostanie zaprezentowana w Złotowie. Jednocześnie od 6 września w Głównej Bibliotece Lekarskiej w Koszalinie prezentowana jest indywidualna ekspozycja prac pani Wiesławy zatytułowana „Mój świat, moja pasja”. Jak widać, w stwierdzeniu, że „wystawa goni wystawę” nie ma ani odrobiny przesady.

- Każdy człowiek, którego spotkałam na swej drodze, wniósł w moje życie coś nowego i wyjątkowego. Były to cenne, wzbogacające emocje: radość, wzruszenie, czasem smutek – mówi Wiesława Kurowska. – Z perspektywy minionych lat jestem absolutnie przekonana, że każdego z nich należy otaczać szacunkiem. Nigdy też nie można narzucać drugiemu człowiekowi swojego spojrzenia na rzeczywistość. Takie jest moje spojrzenie na ludzi i otaczający nas świat.

Za ukoronowanie dotychczasowego etapu swojej twórczej drogi Wiesława Kurowska uznaje Nagrodę Prezydenta Koszalina otrzymaną podczas tegorocznej Gali Kultury za całokształt wieloletniej pracy artystycznej oraz działania na rzecz upowszechniania i promocji kultury. Żartobliwie stwierdza, że teraz mogłaby już spocząć na laurach, ale znając panią Wiesię można być pewnym, że czeka na nią jeszcze wiele artystycznych wyzwań. ■

STARA OPONA TO WIELKIE RYZYKO

Dlaczego wracamy do tematu opon, chociaż to nie pora na ich sezonową wymianę? Powodem jest zdarzenie, które niżej podpisany przeżył ze swoją rodziną podczas powrotu z urlopu. Lekcja, którą otrzymaliśmy, pokazała, że powinniśmy zwracać większą uwagę na żywotność opon w pojeździe.

Tekst: Radosław Czerwiński

Zdjęcie: Magda Pater

Na tegoroczny urlop wybraliśmy się z rodziną do Kotliny Kłodzkiej. Auto pokonało cały kraj w gęstych strugach deszczu, jadąc niemal cały czas po drogach ekspresowych. Nasz grafik pobytu obfitował w wycieczki. Samochód codziennie poruszał się po wąskich drogach. Ich jakość w wielu miejscach była fatalna. Czasem bałem się, że podwozie naszego opla tego nie wytrzyma. Auto dało radę. W drodze powrotnej mieliśmy jeszcze przystanek z noclegiem w Inowrocławiu. Stamtąd wyruszyliśmy do Koszalina. Po zjechaniu z obwodnicy Bydgoszczy zamieniliśmy się za kierownicą z żoną. Odtąd ją prowadziłem, co chwilę wpadając na wężyk samochodów, które szukały okazji, aby wyprzedzić traktory z przyczepami. Pojazdy te zjeżdżały z okolicznych pól. W pewnej chwili i ja mogłem skorzystać z okazji. Manewr wykonałem i szybko znalazłem się przed ciągnikiem.

PRZYKRA PRZYGODA

Chwilę potem komputer samochodowy poinformował mnie o bardzo szybko uciekającym powietrzu z lewej przedniej opony. Do Sępólna Krajeńskiego było 12 kilometrów. Trzeba było tam szybko dojechać, aby znaleźć się na stacji benzynowej. Niestety, użycie kompresora dowiodło, że mamy większy problem. Syk wylatującego powietrza był donośny. Zdaliśmy sobie sprawę, że „podpompowanie” opony nie da. Było późne popołudnie. Zadzwoniłem do lokalnego warsztatu wulkanizacyjnego. Niestety, firma obsługuje jedynie pojazdy ciężarowe, TiR-y etc. Na szczęście właściciel okazał się dobrym człowiekiem i przysłał do pomocy pracownika, który pomógł nam sprawnie wymienić koło na dojazdowe. Na szczęście ten typ opla ma możliwość wymiany koła. W nowszych pojazdach już się tego nie montuje. Koło dojazdowe w aucie jest dużo mniejsze niż oryginalne. Do tego podczas jazdy trzeba się pilnować, aby nie przekraczać prędkości 80 km/h (na maksymalnie taką wytrzymałość „dojazdówki” jest obliczona). Tak do Koszalina przejechaliśmy 137 kilometrów. Nierzadko za nami tworzył się podobny sznurek pojazdów, który towarzyszył maszynom rolników. Dopiero na miejscu dopadły nas przemę-

ślenia: „co by było, gdybyśmy taką awarię mieli na drodze ekspresowej?”, „co by się stało, gdybyśmy musieli wymieniać koło gdzieś w środku lasu?”, „co by się stało, gdybyśmy zakładu wulkanizacyjnego mieli szukać gdzieś w Kotlinie Kłodzkiej?”. Pozostało dziękować losowi, że i tak łagodnie nas potraktował. Tym bardziej że do zdarzenia doszło 14 sierpnia. Następnego dnia było święto. Wszystko zamknięte i zero pomocy. Ufff...

OKIEM FACHOWCA

Wulkanizator w Koszalinie spojrzał na zniszczoną oponę i od razu stwierdził, że jest ona stara. Spojrzał na drugą, przednią i dodał, że „ta też zaraz padnie”. Konieczna była wymiana obu. Data produkcji starych opon? 2014 rok. Jeśli spotkałoby nas to w trakcie urlopu, to nie dość, że musielibyśmy znaleźć zakład wulkanizacyjny to jeszcze mieć nadzieję, że na stanie są w nim nowe opony. O kosztach nie będę wspominać, ale jest to wydatek kilkuset złotych.

Chcąc zmądrzeć po szkodzie zacząłem szukać informacji o żywotności ogumienia. Okazuje się, że maksymalnie po 10 latach należy bezwzględnie opony zmienić na nowe, chociaż niektórzy wulkanizatorzy zalecają wyposażyć auto w nowe już po pięciu i to bez względu na wysokość bieżnika. Nasze w kwestii „rowków w gumie” były bez zarzutu.

Specjaliści dodają, że miejsce, gdzie opony czekają na swoją porę roku też ma wpływ na ich jakość. Najbardziej nadają się do tego miejsca suche i nienasłonecznione. Na ich żywotność wpływ ma sposób eksploatacji i styl jazdy. Jeśli mamy skłonność do gwałtownego przyspieszania, hamowania, szybkiego wchodzenia w zakręty, najeżdżania na chodnik to ogumienie długo nie przetrwa. Czasem wpływu na unikanie jeżdżenia po dziurawej nawierzchni nie mamy, ponieważ nie wiadomo gdzie nas nawigacja poprowadzi, wyznaczając najkrótszą trasę. Szczególnie jeśli to dzieje się w rejonie, w którym nigdy nie jeździliśmy.

Po czym poznać „słuszny” wiek ogumienia? Tam, gdzie się marszczy, tam kruszeje. Im opona starsza, tym bardziej twarda. To sygnał, aby chociaż skonsultować sytuację z wulkanizatorem. ■



W PROGRAMISTYCZNYM ŚWIECIE

Do fascynującego świata programowania i pasji do gier planszowych, gdzie innowacja wirtualna spotyka się z prawdziwymi emocjami wspólnych rozgrywek, zabierze nas Jan Szymański – założyciel Stowarzyszenia Planszówki Koszalin. Twórca tej innowacyjnej platformy opowie o tym, jak połączył swoje zdolności programistyczne z miłością do gier planszowych, tworząc narzędzie, które nie tylko ułatwia komunikację, ale również kreuje prawdziwe społeczności. Przenieśmy się zatem wraz z Janem w podróż przez proces tworzenia, wyzwania techniczne i inspiracje, które kształtują tę wyjątkową aplikację.

Rozmawiała Monika Kwaśniewska

Zdjęcia: archiwum prywatne, Magda Pater

Kiedy zorientowałeś się, że chcesz zostać programistą?

– Trzynastcie lat temu rozpocząłem swoją przygodę z programowaniem, a marzenie o byciu programistą kiełkowało we mnie już od dzieciństwa. Komputery zawsze mnie fascynowały i przyciągały. Momentem przełomowym był dzień, w którym od dziadka otrzymałem swój pierwszy laptop, który był jeszcze czarno-biały. W środku krył się prosty notatnik oraz konsola – to było wszystko. Na laptopie można było tylko tworzyć pliki tekstowe i foldery, jednak to wystarczyło, by wzbudzić we mnie chęć eksperymentowania i tworzenia nowych rzeczy. To właśnie wtedy narodziło się moje zainteresowanie elektroniką. Nie zdawałem sobie sprawy, że droga programowania jest tą, którą chcę podążać.

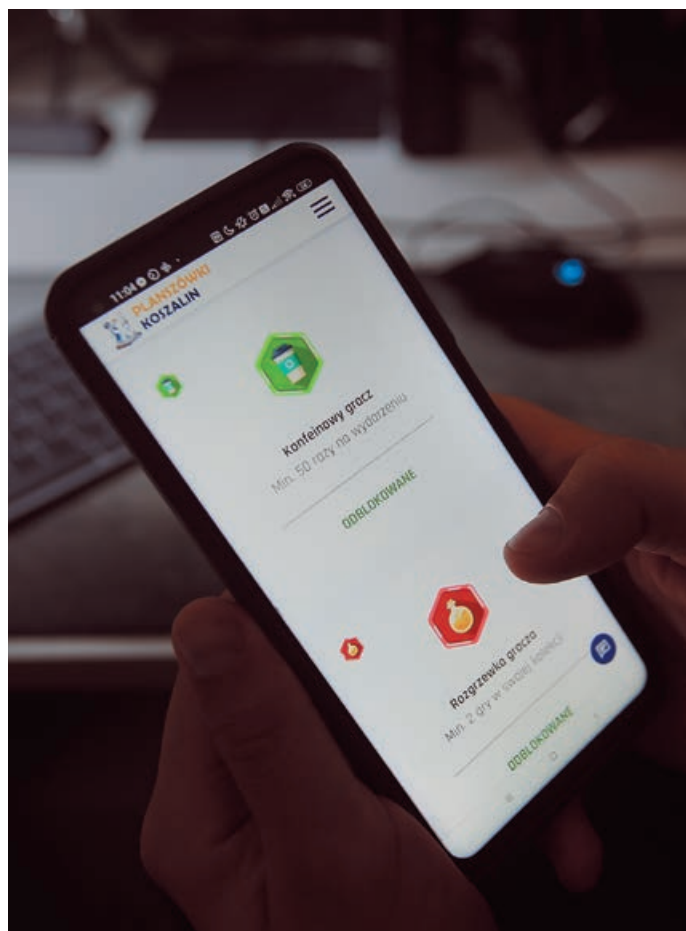
Zdobywałeś umiejętności programistyczne samodzielnie? Jak wyglądała twoja ścieżka nauki?

– Na początku samodzielnie zgłębiałem tajniki programowania. Wprawdzie rozpocząłem naukę na studiach na Politechnice w Szczecinie, lecz z czasem podjąłem decyzję o przeniesieniu się na prywatną uczelnię ZPSB w Szczecinie na kierunku informatyka. Udało mi się ukończyć ten etap edukacji, zdobywając najpierw tytuł inżyniera ze specjalizacją technologie sieciowe, a następnie magistra z zakresu zarządzania projektami IT. Choć studia przyniosły pewne korzyści w zakresie programowania, prawdziwą naukę stanowiły lata żmudnej pracy, którą wkładałem wieczorami. Moja determinacja oraz wysiłek były kluczowe, abym w końcu mógł samodzielnie tworzyć aplikacje. Dziś, po wielu latach trudu, widzę, że moje wysiłki przyniosły efekty. Moja pasja do programowania, zrodzona już we mnie jako dziecko, stała się motorem napędzającym moją pracę.

I to niewątpliwie ci się opłaciło, bo samodzielnie stworzyłeś aplikację, która łączy pasjonatów planszówek.

– Można powiedzieć, że kontynuuję rozwijanie aplikacji, bo w międzyczasie tworzę nowe funkcjonalności, które wpływają na jeszcze lepsze działanie aplikacji. Ostatnią funkcjonalność dodałem wczoraj, podczas nocnej sesji. Udało mi się przekształcić

moduł statystyk. Wcześniej funkcja opierała się na prostym założeniu: jeśli uczestniczyłeś w co najmniej dwóch wydarzeniach, trafiałeś na listę statystyk. W zależności od liczby wydarzeń, w których uczestniczyłeś, uplasowałeś się w rankingu. Dodatkowo, jeśli byłeś na największej liczbie wydarzeń, znajdowałeś się w czołówce i otrzymywałeś wirtualne „koronki”, które podkreślały twoją widoczność. Otrzymywałem liczne sugestie od użyt-





kowników dotyczące udoskonalenia tej funkcji, jednak ze względu na ograniczone zasoby czasowe nie byłem w stanie się tym zająć. Aż do wczoraj. Skorzystałem z wolnej chwili i zdecydowałem się na gruntowną przebudowę modułu statystyk. Teraz, zamiast prostej listy, wprowadziłem system odznak. Gracze otrzymują różnorodne rodzaje odznak, związane z różnymi aspektami funkcjonalności aplikacji. Dzięki temu użytkownicy nie tylko zapoznają się z dostępnymi funkcjonalnościami, których może nie znają, ale także wizualnie mogą śledzić swoje osiągnięcia i statystyki. Stworzyłem ciekawe nazwy dla tych odznak, takie jak „Ekstrawertyczny Gracz”, który przyznawany jest za uczestnictwo w rozmowach na czatach.

Czy to znaczy, że użytkownicy, którzy zapisali się na konkretne wydarzenie, mogą ze sobą rozmawiać na czacie?

– Dokładnie. Gdy dołączasz do danego wydarzenia, automatycznie tworzony jest powiązany z nim wirtualny pokój. Wszyscy uczestnicy, którzy również dołączyli do tego wydarzenia, są dodani do tego pokoju. Dzięki temu stworzonemu środowisku można prowadzić rozmowy za pomocą czatu, umożliwiając komu-

unikację z osobami, które już wzięły udział w tym konkretnym wydarzeniu.

Ciekawe odznaki, wspólne czaty – to nie jedyne funkcjonalności aplikacji. Jakie jeszcze sekretne działania skrywa aplikacja?

– W ramach aplikacji istnieje także innowacyjny element, którego opracowanie zajęło mi kilka miesięcy. Stworzyłem model gier planszowych, opierając się o model kategorii. Dzięki temu możemy wprowadzać do naszej aplikacji różne rodzaje gier planszowych i możemy je później katalogować. Pierwotnie moja koncepcja zakładała pobranie danych z BGG, czyli globalnego rankingu obejmującego całą paletę tytułów gier planszowych, i ich implementację do aplikacji. Jednak napotkałem na pewne wyzwania, ponieważ BGG zawiera wiele powtórzeń tych samych tytułów, w różnych edycjach, od różnych wydawców, a także odnotowuje czasami reaktywacje gier. Moim celem jednak było wprowadzenie jednego tytułu. I to się udało. Następnie napotkałem problem w kwestii kategorii gier. Wszystkie były podzielone na przygodowe, kryminalistyczne, strategiczne i tak dalej. Pragnęliśmy stworzyć model kategorii gier,



który pozwoliłby na ich dodawanie w oparciu o jednoznaczne definicje. Chciałem, by model ten był uniwersalny i prosty do zastosowania, nawet dla osób nieobeznanych z planszówkami. Na przykład, wprowadziłem kategorie dla gier karcianych, która brzmi: „gry bez planszy, w których mechanika oparta jest na kartach”. Nasza droga była pełna prób i błędów. Zacząłem od dodawania naszych własnych gier do aplikacji. Następnie pozyskaliśmy listę gier od naszych wolontariuszy i kontynuowaliśmy uzupełnianie bazy. W celu zachęcenia społeczności do udziału, zainicjowaliśmy kampanię na Facebooku, zachęcając użytkowników do dodawania swoich gier do kolekcji. To pozwoliło nam stworzyć listę gier, których brakuje w aplikacji. Wśród naszych użytkowników znajdują się też tacy pasjonaci, którzy mają imponujące kolekcje, liczące nawet tysiąc tytułów. Obecnie w naszej bazie danych mamy wprowadzone 490 gier. Ta funkcja ma znaczące zalety. Właściciele gier, widząc, że inny użytkownik ma interesujący ich tytuł, mogą swobodnie nawiązać kontakt. Dzięki temu, jeśli dowiedzą się, że w przyszłym wydarzeniu weźmie udział osoba mająca daną grę, mogą poprosić ją o przyniesienie jej na spotkanie. Ta funkcja w istotny sposób ułatwia współorganizację rozgrywek i umożliwia graczom dzielenie się swoimi kolekcjami w celu umówienia się na wspólne granie.

Można więc śmiało powiedzieć, że twoja aplikacja to coś więcej. Mimo że jest stworzona w wirtualnym świecie, to i tak zachęca do wspólnych spotkań, łączenia się i rozmowy.

– Tę wspólnotę łączy znacznie więcej niż tylko spotkania. Istnieje wiele aspektów, które wiążą tę społeczność ze sobą, a członkowie aktywnie budują swoje kolekcje gier, czerpiąc z tego wiele korzyści. Kolekcje te pełnią trzy istotne funkcje.

Przede wszystkim, użytkownicy dodają gry do swoich kolekcji, aby umożliwić innym zapraszanie ich do wspólnej rozgrywki oraz ustalanie terminów spotkań. Ponadto tworzą kolekcje gier w celu sprawnego katalogowania swojego asortymentu, co znacznie ułatwia wybór gier. Niektórzy mają ich tak dużo, że trudno im pamiętać, co znajduje się w ich zbiorach. Wprowadzając gry do swoich kolekcji, mogą także lepiej poznać reguły i zasady tych gier, których jeszcze nie wypróbowali, a które czasami leżą wciąż owinięte w folię. Trzeci aspekt stanowi możliwość odkrywania gier dostępnych w kategorii, która najbardziej przypadła do gustu, a której nie mają jeszcze w swoich kolekcjach. To zatem nie tylko o spotkania chodzi, lecz o tworzenie, dzielenie się, poznawanie i rozwijanie pasji do gier w ramach tej wspianej społeczności.

Zaczynałeś sam. A teraz?

– Opracowałem aplikację internetową, która z biegiem czasu przekształciła się w coś znacznie bardziej zaawansowanego niż tradycyjna strona internetowa. Jak to często bywa, rosnące potrzeby i skomplikowanie projektu pchnęły mnie w kierunku wykorzystania specjalistycznych języków programowania, a także zintegrowania dodatkowych funkcji i bibliotek. Co fascynujące, moja kreacja bazuje na aplikacji natywnej, co pozwoliło mi na jej adaptację nie tylko do środowiska przeglądarek internetowych, ale również na platformy mobilne, takie jak Android. W rezultacie, moje dzieło stało się hybrydą pomiędzy aplikacją internetową a mobilną. Gdy wprowadzam nową funkcję do aplikacji internetowej, jest ona automatycznie dostępna w wersji mobilnej. Dla użytkowników jest to niewątpliwa zaleta – nie muszą oni martwić się o ciągłe aktualizacje, gdyż cały proces odbywa się w sposób niezauważalny i automatyczny. ■

WYBRZEŻE KOŚCI SŁONIOWEJ

Bez wątpienia Wybrzeże Kości Słoniowej jest niezwykłą nazwą dla niepodległego państwa. Oficjalnie nazwa ta brzmi Cote d'Ivoire (czyt. kot diwuar). Po francusku, który jest językiem urzędowym tego zachodnioafrykańskiego kraju, ivoire oznacza właśnie kość słoniową. W 1986 roku rząd republiki ogłosił, że oficjalną nazwą państwa na potrzeby protokołu dyplomatycznego będzie République de Côte d'Ivoire niezależnie od języka i odmówił akceptowania jakichkolwiek innych nazw tego państwa w językach narodowych. Czyli poprawną nazwą, także w języku polskim, powinna być nazwa francuska. Decyzja ta nie znalazła jednak szerszego oddźwięku. Używa się jej tylko w dyplomacji. W Polsce w użyciu oficjalnym nazwa Republika Côte d'Ivoire była stosowana przez pewien czas, jednak obecnie zalecana jest tylko nazwa Republika Wybrzeża Kości Słoniowej.

Tekst i zdjęcia: Robert Nawrocki

A teraz ciekawostka – mieszkaniec Polski to (oczywiście w sensie etnicznym) Polak, mieszkaniec Francji to Francuz, a mieszkaniec Wybrzeża Kości Słoniowej? Kościaniec? Według zaleceń Rady Języka Polskiego, nazwa takiego obywatela to Iworyjczyk, a naród to Iworyjczycy. W każdym razie takie określenie jest na tyle egzotyczne dla naszego języka, że popularne edytory tekstu pokreślą nam to słowo jako błąd. Nietrudno domyśleć się, że nazwa oznacza główny towar, jaki pozyskiwano z tego obszaru w celach zbycia na międzynarodowych rynkach. Rzeź słoni w celu pozyskania ich kości odbywała się w całej Afryce, ale najwięcej właśnie w tym kraju.

SEKACZE I NIEWOLNICY

Mówiąc o kości słoniowej mówimy oczywiście o ciosach, czyli o siekaczach tych trąbowców, a nie o kłach, choć właśnie te określenie (choć mylne), jest najbardziej popularne. Kością słoniową

wą handlowo określa się nawet kły morsa, a także narwala, kły i siekacze hipopotama, a nawet kaszalotów. Nie chodzi w tym przypadku o „źródło” pochodzenia, czyli rodzaj zabitego w celu pozyskania kości zwierzęcia, a raczej o podobieństwo materiału, czyli zębiny, która we wszystkich przypadkach jest do siebie podobna. Tak czy inaczej, słonie na terenie obecnego Wybrzeża Kości Słoniowej lekko nie miały. Ale to samo dotyczyło czarnoskórych mieszkańców tego kraju, których „pozyskiwano” bynajmniej nie w celach eksploatacji ich śnieżnobiałej zębiny, ale jako niewolników, choć przy sprzedaży sprawdzano ich stan uzębienia jako probierz ich zdrowia i sprawności.

ZBRODNICZY PROCEDER

Wybrzeże Kości Słoniowej położone na północnym wybrzeżu Zatoki Gwinejskiej, nad Oceanem Atlantyckim. Graniczy





na północy z Mali i Burkina Faso, na południowym zachodzie z Liberią, na północnym zachodzie z Gwineą, a na wschodzie z Ghaną. Cały ten obszar nazywany był niegdyś „Wybrzeżem Niewolniczym”, co jednoznacznie mówi o losie tubylczej ludności. W zbrodniczy proceder zaangażowani byli nie tylko biali Europejczycy, ale i arabscy handlarze oraz czarnoskórzy kacykowie i wodzowie wiosek afrykańskich, którzy w zamian za broń i alkohol napadali na swoich sąsiadów, aby sprzedać współbraci handlarzom niewolników. Poprawność polityczna wymaga jednak, aby wspominać jedynie europejski udział w haniebnym procederze, trwającym ponad 200 lat.

Praktycznie prawie wszystkie państwa Afryki mają granice stworzone przez państwa kolonialne na czele z Wielką Brytanią i Francją, z późniejszym udziałem Niemiec.

FRANCJA I ZBAWCA NARODU

Wybrzeże Kości Słoniowej stało się kolonią francuską i do dziś kolonialna spuścizna jest bardzo obecna w życiu państwowym czy społecznym. Dowodem na to jest język francuski jako jedyny język urzędowy dla przedstawicieli ponad 60 różnych grup etnicznych, należących do trzech afrykańskich rodzin językowych. Państwo należy do obszaru frankofilów, a więc krajów, które nie tylko używają języka francuskiego, ale również mają ścisły związek kulturowy, polityczny i finansowy ze swoją byłą metropolią. Szczególnie finansowy, bo Francja płaci za miłość do Francji. W telewizji krajowej usłyszymy w zasadzie tylko język francuski. Przyjaźń z dawnym kolonizatorem jest między innymi skutkiem tego, że niepodległość kraju uzyskana w 1960 roku nie dokonała się siłowo, ale Francja po prostu uznała niepodległość swojej byłej już kolonii. Pierwszym prezydentem Wybrzeża Kości Słoniowej został Félix Houphouët-Boigny. Sprawował „demokratyczną” władzę przez 30 lat, aż do 1990 roku. Wcześniej działał na terenie Francji, gdzie był nie tylko członkiem francuskiego parlamentu, ale przez pewien okres jedynym czarnoskórym ministrem we francuskim rządzie! Rzecz nie do pomyślenia w czasach, gdy w USA ten sam człowiek nie mógłby skorzystać z tej samej toalety, co biały Amerykanin. We własnym kraju Félix Houphouët-Boigny musiał wykazać się sporymi talentami, bowiem do dziś jest narodowym bohaterem dla Iworyjczyków. Ale poza talentami wykazał się też wyjątkową megalomanią. Nie każdy nawiedzony zbawca narodu musi pochodzić z Żoliborza. Ten pochodził z niewielkiej wioski o nazwie Jamasukro, którą na swoją część postanowił uczynić stolicą. Nowa stolica warta była takiego prezydenta, a prezydent





wart był swojej nowej stolicy. Najczęściej dyktatorzy potrzebują trochę czasu, żeby rozwinąć skrzydła, jednak Félix Houphouët-Boigny stwierdził, że nie zależy mu na fałszywej skromności. Na afrykańskiej sawannie rozpoczęły prace buldożery, tworząc autorskie miasto prezydenta. Ciekawe, że Adolf Hitler też wymyślił nową stolicę Niemiec o nazwie Germania, Stalin stolicy nie wymyślał, ale za to żywo i osobiście nadzorował prace budowlane, dzięki którym wzniesiono siedem słynnych konstrukcji nazwanych „Siedem Sióstr”. Ósma pojawiła się w Warszawie jako Pałac Kultury i Nauki imieniem Józefa Stalina. W tej samej Warszawie miały stanąć „bliźniacze wieże” za 1,3 miliarda złotych, i zapewne nazwane byłyby imieniem najwybitniejszych polskich bliźniaków. Ale przeszkadzili źli ludzie.

KOŚCIÓŁ NAD KOŚCIOŁY

Psychopaci muszą mieć swoje piramidy, a im większa frustracja, tym piramida ma być wyższa. A prezydent Félix Houphouët-Boigny poszedł na całość – postanowił na szczerym polu wybudować największy kościół świata. Nie duży czy bardzo duży, a największy! W kraju trzeciego świata, w którym nie było dróg, większość populacji stanowili analfabeci mieszkający w trzcinowych chatkach. Nie było przemysłu, brakowało szkół i szpitali, ale za to powstał gigantyczny kościół. Do tego w kraju, w którym większość stanowili muzułmanie. Ale prezydent był katolikiem, więc nie meczet, a właśnie kościół miał być jego „piramidą” ku swej czci. Zawsze zadziwiało mnie, że całe narody potrafiły poddać się woli jednego psychopaty. Prace nad bazyliką w Jamasukro ruszyły w 1985 roku, a zakończyły się cztery lata później. To błyskawiczne tempo jak na taką budowlę w biednym afrykańskim kraju. Projekt był wzorowany

na bazylicę św. Piotra w Watykanie. Kamień węgielny położono 10 sierpnia 1985 roku, a bazylika została konsekrowana 10 września 1990 roku przez papieża Jana Pawła II i od tego czasu bazyliką opiekują się polscy pallotyni. Bazylika, która nie jest kościołem katedralnym, jest wysoka na 158 metrów, całkowita powierzchnia budynku wynosi 30 tysięcy metrów, a dookoła bazyliki 70 tys. mkw. powierzchni wyłożono marmurem. Wnętrze zdobią również ogromne witraże. Znajduje się tam 7 tysięcy miejsc siedzących oraz 11 tysięcy stojących. Zważywszy, że katolików w całym kraju jest tylko kilkanaście procent, można odnieść wrażenie, że prawie wszyscy mogą zmieścić się wewnątrz i na placu. Bazylika wygląda wręcz surrealistycznie na płaskim terenie, a w zasadzie pustkowiu, bowiem położona jest za miastem na rozległej równinie. Nie jest otoczona innymi budynkami, więc tym bardziej przypomina odpowiednik piramidy, niż funkcjonalną świątynię. Widoczna z daleka sprawia wrażenie fatamorgany w porannych mgłach zalegających nad pobliskim jeziorem. Nie wiem czy widziałem kiedykolwiek coś równie absurdałnego jak ta monumentalna bazylika pośrodku niczego. Ale zapewne takie było założenie, aby żaden inny budynek nie odwracał uwagi od monumentu, który postawił sobie prezydent Félix Houphouët-Boigny.

Parę kilometrów od bazyliki prezydent wybudował sobie rozległy pałac, na wszelki wypadek otoczony fosą wypełnioną krokodylami, które sobie dobrze żyją na koszt państwa i do dziś. Widać prezydent podejrzewał, że może nie wszyscy poddani są tak entuzjastyczni co do wydawania setek milionów dolarów na pomnik prezydenckiego narcyzmu i zapewne bezczelnie argumentowali, że w biednym kraju są ważniejsze wydatki. Zapewne część z nich skończyła w fosie z krokodylami. ■



13 Ulica Balthazar

POLSKA PREMIERA
ŚRODY O 22:00

OGLĄDAJ NA POZYCJI 9



TELEWIZJA
KABLOWA KOSZALIN
SPÓŁKA Z O.O.

WSTĘP DO JESIENI NA TALERZU

Niezależnie od pory dnia tatar jest dobry zarówno na obiad, jak i na kolację. Na pewno sprawdzi się również jako przystawka. Nasz ekspert kulinarny Szymon Skierka zaproponował tym razem polędwicę wołową z ciekawymi dodatkami. O ile w sezonie letnim godne polecenia są bób czy kurki, to jesienią dobrze sprawdzą się kapary, ogórki piklowane, cebula i tradycyjnie - żółtko. Pamiętajmy jednak, że ten ostatni składnik koniecznie musi być znajomego pochodzenia. Dla niektórych nowością może być w tym przepisie sos Worcestershire czy oliwa truflowa. Koniecznie wypróbujcie oba składniki, bo nadają daniu wyraźnego, ciekawego smaku. Na danie główne szef kuchni proponuje delikatne i aromatyczne żeberka, a na deser wspomnienie z wakacji – włoskie cannoli. Sycylijskie kruche rurki smażone w głębokim tłuszczu z delikatnym kremowym nadzieniem z ricotty to idealna propozycja dla tych, którzy nie są fanami aż tak bardzo słodkich deserów.



KLASYCZNY TATAR Z LEKKIM TWISTEM

Składniki:

250 g polędwicy wołowej
2 łyżki drobno posiekanej pietruszki
2 łyżki kaparów odsączonych i drobno posiekanych
2 łyżki drobno posiekanych ogórków piklowanych
2 łyżki szalotki drobno posiekanej
5 łyżeczek sos Worcestershire
1 1/2 łyżki musztardy dijon
sól i pieprz do smaku
2 świeże żółtka

Sposób przygotowania:

Oстрыm nożem pokrój wołowinę w plasterki, a następnie w paski i drobno posiekaj. Podobnie zrób z kaparami, ogórkami, szalotką i pietruszką. Następnie dodaj je do miski wraz z sosem Worcestershire i musztardą dijon. Dodaj posiekane mięso i wymieszaj wszystkie składniki.

Rozłóż na talerzu, podaj z ulubionym pieczywem. Jeśli lubisz, możesz je skropić odrobiną oliwy truflowej.



SOCZYSTE ŻEBERKA Z PIECZONYMI ZIEMNIAKAMI

Składniki:

2 pasy żeberka wieprzowych
2 łyżki brązowego cukru
2 łyżki mielonego czarnego pieprzu
2 łyżki papryki
1 łyżka chili w przyprawie
1 1/2 łyżki mielonego białego pieprzu
1 1/2 łyżki zmielonej czerwonej papryki
1 1/2 łyżki soli
1 łyżka czosnku w przyprawie

Sposób przygotowania:

Aby uzyskać delikatniejsze żeberka wieprzowe, które lepiej wchłaniają smak, usuń cienką, białawą membranę znajdującą się na spodzie, połóż żeberka na desce wklęsłą stroną do góry. Chwyć błonę w rogu i mocno ją pociągnij. Wymieszaj wszystkie suche składniki. Wetrzyj je w żeberka i umieść je w lodówce na noc. Rozpal grill i ustabilizuj temperaturę na poziomie ok. 120 stopni. Umieść żeberka i zamknij pokrywę grilla. Kontroluj temperaturę i obracaj żeberka co jakiś czas, aby temperatura rozchodziła się równomiernie. Żeberka powinny być gotowe



po około czterech godzinach grillowania. Podaj z ulubionymi dodatkami, mogą to być pieczone młode ziemniaki albo grillowane warzywa.

CANNOLI

Składniki:

150g mąki pszennej
1 łyżka drobnego cukru
duża szczypta sody
1/2 łyżeczki cynamonu
1 łyżeczka kakao w proszku
30g masła
1 jajko
50g gorzkiej czekolady
garści ziaren pistacji, drobno posiekanych lub pestki granatu
250g ricotty
100g mascarpone
2 łyżki drobno posiekanej kandyzowanej skórki cytryny
2 łyżki cukru pudru

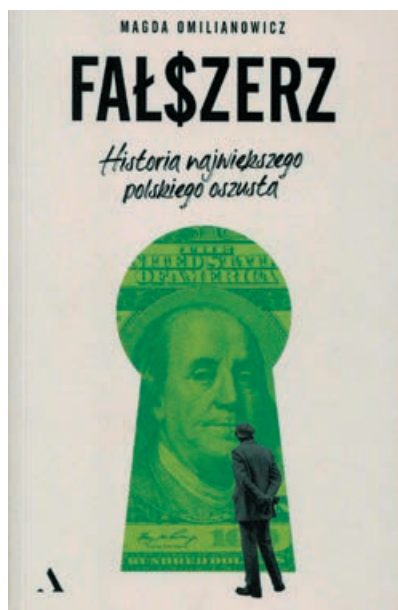
Sposób przygotowania:

Wsyp mąkę, cukier, sodę, cynamon i kakao (jeśli używasz) do miski ze szczyptą soli. Dodaj masło i wetrzyj je w suche składniki, aż nie będzie grudek. Wymieszaj żółtko i dodaj to do miski, a następnie wymieszaj całość i zagnieć na gładkie ciasto. Zawień i wstaw do lodówki do odpoczynku. Napełnij głęboki rondel w jednej trzeciej olejem. Pokrój ciasto na kawałki i pracując po jednym kawałku na raz rozwałkuj je tak cienko, użyj maszyny do makaronu, jeśli ją masz. Rozgrzej olej i poczekaj, aż osiągnie 180 stopni. Ułóż ciasto na lekko posypanej mąką powierzchni i wytnij kółka o średnicy około 11 cm. Owiń każdy z nich wokół formy cannoli, używając białka jaja, aby przykleić górną krawędź do dołu. Wtedy są gotowe do smażenia. Smaż cannoli (z ich formami) pojedynczo, upewniając się, że smażą się równomiernie do uzyskania złotobrazowego koloru. Ostrożnie wyjmij każde z oleju za pomocą szczypiec i bardzo ostrożnie strząśnij cannoli z formy na papier kuchenny. Gdy rurki są zimne, zanurz koniec każdej z nich w czekoladzie, a następnie



zanurz niektóre z nich w pistacjach. Pozostaw do ostygnięcia i stwardnienia. Następnie przejdź do zrobienia nadzienia. Wymieszaj ricottę i mascarpone razem, a następnie dodaj kandyzowaną skórkę z cytryny i cukier. Wlej mieszaninę do worka cukierniczego z szeroką dyszą i wypełnij rurki cannoli. Zanurz boki w pistacjach lub w ziarnach granatu.

Notowała Magdalena Wojtaszek
Zdjęcia: Magda Pater



FALSZERZ Z PIĘKNĄ DUSZĄ

Oczywiście, że nie lubimy złodziei i oszustów. Przynajmniej większość z nas, czyli ci, którzy z tego procederu nie czerpią korzyści i chcą sobie co rano spojrzeć w lustrze w oczy. Ale jest w nas coś takiego, na przykład, kiedy oglądamy film, że mamy do negatywnego przebiegu bohatera ciepłe uczucia. Kibicujemy mu nawet w jego działaniach i nie chcemy, żeby wyładował za kratkami. Podobnie jest z bohaterem książki Magdy Omilianowicz „Falszerz. Historia największego polskiego oszusta”, która właśnie ukazała się na księgarskim rynku. Tego fałszerza się po prostu... lubi. Mimo że jest oszustem.

Takie odczucia miała także autorka, która jeździła do Krakowa na ulicę Montelupich, gdzie odsiadywał kolejny wyrok nasz bohater. Tam prowadziła z nim długie rozmowy i zafascynowana wyjątkowością i barwnością Matejki (bo tak Zdzisław Nęcka jest nazywany) wracała i dzieliła się swoimi refleksjami. Mówiła nawet: – Nie wypada lubić oszusta, a ja go po prostu lubię.

Książka jest przeciekawa. Oparta na faktach z życia (o ile faktem możemy nazwać coś, co bohater opowiada jako prawdę, ale sami nie jesteśmy w stanie skonfrontować jej z rzeczywistością) człowieka, który potrafi sfałszować dosłownie wszystko. Oprócz historii życia Zdzisława Nęcki znajdziemy tu klimat Krakowa sprzed lat, anegdoty o znanych postaciach (oczarowała mnie zacytowana wymiana zdań między Piotrem Skrzyneckim, założycielem „Piwnicy pod Baranami”, a Janem Pawłem II: „- Dużo się w Krakowie o panu mówi, panie Piotrze – skomplementował go papież. - O Jego Świątobliwości również – szarmancko odpowiedział Piotr.”), opowieści z więziennego świata, a nade wszystko obraz człowieka, który mógł być wybitną postacią, a życie ułożyło mu się zupełnie odwrotnie.

Siedział w 17 więzieniach, usiłował uciec 11 razy. Dwa razy zwał z transportu. Pomysł na ucieczki miał też oryginalne: „a to przez dach, a to w szufladzie”. Po latach odsiadki Zdzisława Nęckę można nazwać penitencjarnym ekspertem. Aż szkoda – o czym mówi autorka do bohatera – że urzędnicy nie wykorzystują wiedzy praktyków. A wiedzę w tym zakresie ma rozległą, częścią pomysłów dzieli się właśnie na kartach książki.

Nęcka malował ściany w więziennej kaplicy, obrazy (niektóre podarował na licytację Wielkiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy), miał także propozycję z wytwórni filmów rysunkowych na stworzenie bajki, w której fałszerz oprowadzałby swoją wnuczkę po muzeum. No ale przede wszystkim rysował pieniądze, bo przecież to był jego główny fach.

Autorka nie doczekała wydania swojej książki, bohater przeciwnie – jest na wolności i książkę czytał. Skromnie mówi, że to za wielkie halo. I że do więzienia nie wróci, będzie wiódł spokojne, uczciwe życie. Warto poznać historię współczesnego Matejki. Choć jednej rzeczy w książce zabrakło – małej fotografii autorki. Ale to moje prywatne zdanie i mogę nie mieć racji, bo przecież jako jej znajoma jestem po prostu nieobiektywna.

Joanna Wyrzykowska





WOLTA BRODKI

Po 12 latach nagrywania piosenek w języku angielskim, Brodka postanowiła wrócić do rodzimego języka. Zrobiła to w znakomitym stylu. Krążek wydano w 2022 roku. Na płycie „Sadza” znajdziemy dużo melancholii i szczerości. Album wyprodukował 1988, znanego muzyka m.in. z duetu Syzy. Pierwszym singlem był tytułowy numer „Sadza”. Brodka szykuje kolejną podróż w nieznane, to osobista wycieczka, bo artystka jest znana raczej ze swojej powściągliwości, jeśli chodzi o jej życie prywatne. „Sadza” hipnotyzuje i wciąga, to numer, który śmiało można zapętlić. Świetnie zgrywa się z teledyskiem, który przypomina klimatem czasy Republiki i Grzegorza Ciechowskiego. Po pierwszym odsłuchu całej płyty nie sądziłam, że wrócę do niej aż z takim entuzjazmem. Byłam zachwycona

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM

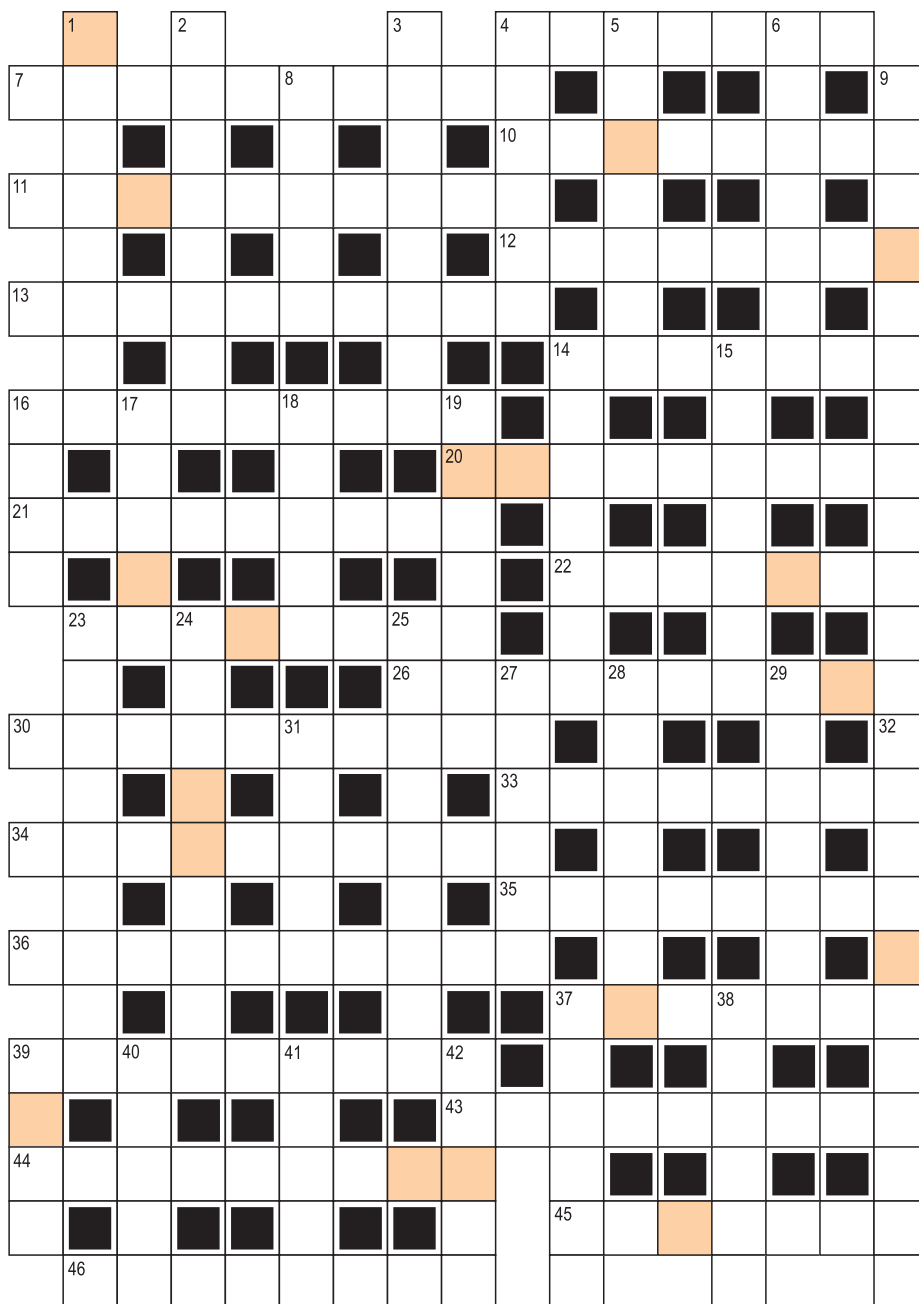
Litery z kolorowych pól, odczytane kolejno rzędami, utworzą hasło na czasie.
Życzymy naszym Czytelniczkom i Czytelnikom przyjemnej rozrywki!

Poziomo:

- 4) wąski podłużny otworek w drzwiach czy oknie; szczelinka
- 7) potocznie o złodziejce okradającej strychy
- 10) leśny kopczyk z igliwia
- 11) kobiety uzależnione od marihuany, anfetaminy itp. używek
- 12) długi, zazwyczaj nudny list
- 13) człowiek, który w wyniku pożaru stracił mieszkanie, mienie
- 14) do pieczenia, do prania i przeciwbólowe do tykania
- 16) badacz religii mahometańskiej
- 20) dodatkowy element szafy ustawiony na górze
- 21) relacja - korelacja ; referat - ?
- 22) atmosfera panująca na jakiejś uroczystości, na rodzinnym spotkaniu itp.
- 23) duże miasto na trasie Szczecin - Gdańsk
- 26) piśmienne, budowlane, wybuchowe, krawieckie i inne, z których można coś wytworzyć
- 30) człowiek wrogo usposobiony względem Żydów
- 33) brzuch bobaska
- 34) niewielki okręt wojenny do patrolowania wód przybrzeżnych
- 35) duży pojemnik do składowania np. śmieci
- 36) mit. gr. jedna z dziewięciu córek Zeusa, muza sakralnej pieśni chóralnej
- 37) grupy zeszyt do robienia notatek; brudnopis
- 39) odgłos dochodzący z psiej budy
- 43) prymitywny jajorodny ssak taki, jak np. dziobak australijski
- 44) kobieta dominująca w jakiejś konkurencji sportowej
- 45) mały miecz, rybka akwariowa lub kwiat zwany gladiolą
- 46) niegroźny wypadek samochodowy.

Pionowo:

- 1) coś pozornie fałszywego, co po głębokiej analizie, okazuje się prawdą
- 2) uczucie, które odczuwamy np. po wyjeździe z ojczystego kraju
- 3) preparat ziołowy w postaci małych kuleczek
- 4) zwierzę płci męskiej
- 5) osoba osiedlająca się na nowych terenach
- 6) pracownik muzeum opiekujący się zbiorami
- 8) miękka, elastyczna skóra o włochatej powierzchni do wyrobu torebek, kurtek, pantofli
- 9) umiejscowienie, usytuowanie czegoś lub kogoś
- 14) pisemna prośba o urlop, petycja do władz
- 15) angielski odpowiednik naszej harcerki
- 16) popularna kawa zbożowa
- 17) bardzo wolne tempo muzyczne
- 18) imię Sendlerowej, bohaterki Polki, która w czasie II wojny światowej uratowała z getta warszawskiego 2,5 tys. żydowskich dzieci
- 19) nieżyjący już dziad, pradziad; przodek
- 23) XVI-wieczna nazwa wsi sołeckiej Koniaków, będącej dziś centrum koronczarstwa



- 24) statek powietrzny bez silnika napędowego
- 25) przyjechali do danego kraju z zagranicy na pobyt czasowy lub w celu zamieszkania na stałe
- 27) sproszkowany tytoń
- 28) człowiek lubiący rozprawiać i pouczać innych
- 29) kwadratowe, płaskie kluski (najsmaczniejsze z kiszoną kapustą)
- 31) uprzywilejowane w jakimś środowisku grupy obywateli

- 32) kobieta zbierająca składki od członków partii, organizacji
- 37) biała plama na rogówce oka utrudniająca widzenie
- 38) nie wie ... co czyni prawica
- 39) demoniczna kobieta
- 40) część dawnego pieca kaflowego
- 41) namiastka, surogat
- 42) krótka nazwa jelita esowatego.

ZAPRASZAMY!!!

STACJA KONTROLI POJAZDÓW

pn.-pt. 8:00-18:00
sob. 9:00-14:00

NR ZK/018/P

tel. **668 308 308**

Koszalin, ul. Kolejowa 7B



Tu znajdziesz **MIASTOPLUS**

Kultura

- Centrum Kultury 105, ul. Zwycięstwa 105
- Koszalińska Biblioteka Publiczna, pl. Polonii 1
- Bałtycki Teatr Dramatyczny, pl. Teatralny 1
- Filharmonia Koszalińska, ul. Piastowska 2
- Centrum Rozrywkki „Na Pięterku”,
ul. Jana Pawła II 15a
- Galeria „Na Pięterku”

Handel i usługi

- Telewizja Kablowa Koszalin,
ul. Kotarbińskiego 3
- Biuro Podróży Turysta, ul. Andersa 2
- Galeria Emka, ul. Jana Pawła II 20
- Hotel Gromada, ul. Zwycięstwa 20

Biznes

- Centrum Biznesu, ul. Zwycięstwa 42
- Koszalińska Izba Przemysłowo-Handlowa,
pl. Wolności 2-3

Inne

- Regionalne Centrum Informacji Turystycznej,
ul. Dworcowa 11-15
- KSM „Przylesie”, ul. Fałata 13
- KSM „Na Skarpie”, ul. Na Skarpie 17

Kawiarnie

- Kaliszczak, ul. Zwycięstwa 26a
- Kawiarnia Sowa, ul. 1 Maja 9a
- Koci Miętka, ul. Zwycięstwa 78

**Miesięcznik dostaniesz również w Dziale Reklamy
Telewizji Kablowej Koszalin, ul. Krzyżanowskiego 4**

TARGI ZAJĘĆ POZALEKCYJNYCH

Już po raz **7** zapraszamy do Galerii EMKA na przegląd oferty zajęć pozalekcyjnych. Będzie artystycznie, sportowo, językowo i edukacyjnie.

W programie **liczne atrakcje** – warsztaty, pokazy, występy artystyczne, a także zabawy i konkursy z nagrodami.

9 WRZEŚNIA 2023
10.00 - 16.00

M EMKA
www.emka.pl

